

Nr 2 (123) – B Rok 21

Marzec-Kwiecień 2015



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляннiя з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннiя з Волині*  
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka  
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Witold Józef Kowalów.

**Redakcja:** Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,  
ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,  
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.  
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.  
Україна  
☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38  
E-mail: [vykovaliv@gmail.com](mailto:vykovaliv@gmail.com)  
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>  
Świadectwo rejestracji: RW nr 187  
z 15 maja 1997 r.  
ISSN 1429-4109

Adres oddziału redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**  
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Do wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T. code: POLUPLPR**

~ ~ ~ ~

„Wołyński Słownik Biograficzny”

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>

**Jesteśmy w Facebook’u:**

<http://www.facebook.com//Wolanie>

## SPIS TREŚCI

- s. 3-5: Abp Mieczysław MOKRZYCKI, *List pasterski z okazji wizyty Ad limina Apostolorum biskupów ukraińskich*
- s. 6-7: Biskup Witalis SKOMAROWSKI, *Edykt w sprawie kanonizacyjnej Ojca Ludwika Wrodarczyka OMI*
- s. 7: *Modlitwa o beatyfikację O. Ludwika Wrodarczyka OMI*
- s. 8-10: Maria NOWOSAD, *Wołyński życiorys Pauliny Łoś*
- s. 11: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Chrystus Zmartwychwstał! Prawdziwie Zmartwychwstał!*
- s. 13: Łucja ZALEWSKA (opr.), *Zmarł Tadeusz Bączkowski, ostatni oficer 19 Pułku Ułanów Wołyńskich*
- s. 14-19: Mariusz PAWELEC, *Kraszewski, Łuck i zagadka Karaimów*
- s. 20: Izabela NIKITIŃSKA, *Pamiętki po żołnierzach PSZ na Zachodzie czekają na odbiór*
- s. 21-26: Edward GÓRA, *Pożegnanie z Wołyniem*
- s. 26-31: Piotr SOLARSKI, *Edwarda Góry pożegnanie z Wołyniem*
- s. 32: *O wierze w Łucku*
- s. 33-39: Kazimierz SZAŁATA, *Czy człowiek może żyć bez wiary?*
- s. 40-43: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Wiara męczenników Ziemi Wołyńskiej*
- s. 44: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Pogrzeb w Hołowelskich Poterebach*
- s. 45-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Szymon Marcin Kozłowski 1883-1891*

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?»**”

Aby otrzymać „papierową” (tradycyjną) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv**

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”**

**skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska**  
lub

**o. Вітольд-Йосиф Ковалів**

**вул. Кардашевича, 1**

**35800 м. Остріг, Рівненська обл.,**

**Україна**

**e-mail: vykovaliv@gmail.com**



Republika Polska  
Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych

Poprzednie numery „Wołania z Wołynia” z lat 2010-2013 w wersji elektronicznej dostępne są pod adresem:

[http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/)

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

**Antykwariat Kresowy**

**Krzysztof Koltun**

**ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chelm**

**tel. +48 82 564 72 99**

**e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl**



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”

## Słowo Pasterza - Слово Пастиря

Римсько-Католицька Церква в Україні  
КОНФЕРЕНЦІЯ ЄПІСКОПІВEcclesia Romano-Catholica in Ucraina  
CONFERENTIA EPISCOPORUMLIST PASTERSKI Z OKAZJI WIZYTY  
AD LIMINA APOSTOLORUM  
BISKUPÓW UKRAIŃSKICH

Czcigodni Bracia w kapłaństwie!  
Drogie osoby Życia konsekrowanego!  
Umilowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

Za kilka dni będziemy przeżywać bardzo ważne wydarzenie, jakim dla naszego Kościoła w Ukrainie, jest wizyta Ad limina Apostolorum. Warto przy tej okazji wyjaśnić czym jest, to tak bardzo ważne wydarzenie, w którym uczestniczą wszyscy biskupi należący do Konferencji Episkopatu oraz udający się z tej okazji do Rzymu pielgrzymi z naszych diecezji.

Samo sformułowanie ad limina Apostolorum dosłownie oznacza „do progów apostoelskich”. Termin ten pojawia się już w pierwszych wiekach Kościoła, kiedy to w języku kanoniczno-prawnym tak właśnie określano groby apostołów Piotra i Pawła w Rzymie i wszelkie pielgrzymki wiernych, które miały za cel nawiedzenie miejsca pochówku najważniejszych Apostołów. Nazywano je wówczas wizytami ad limina, wizytami do progów. I dokładnie takiego sformułowania użyli ojcowie soborowi, zgromadzeni w Rzymie w 743 roku, za pontyfikatu papieża Zachariasza, gdy ustalili, że biskupi powinni odbywać regularne wizyty u papieża. Co ciekawe, biskupi mieszkający blisko Rzy-

mu mieli składać takie wizyty obowiązkowo każdego roku osobiście, natomiast rezydujący daleko od Wiecznego Miasta, mieli wypełnić ten obowiązek listownie. To pielgrzymowanie nie ograniczało się tylko do nawiedzenia grobów Świętych Apostołów, ale wiązało się również ze spotkaniem z aktualnym następcą św. Piotra, czyli papieżem. Podczas tego spotkania omawiano ważne dla ich Kościołów sprawy.

Śledząc losy życia Apostołów, możemy śmiało powiedzieć, że jest to naśladowanie ich troski o sprawy Kościoła, które opisuje św. Paweł w Liście do Galatów: „*Następnie, trzy lata później, udałem się do Jerozolimy dla zapoznania się z Kefasem, zatrzymując się u niego piętnaście dni*” (Ga 1, 18). To właśnie podczas tej wizyty św. Paweł miał możliwość opowiedzenia św. Piotrowi, a także obecnemu tam św. Jakubowi, o trudnościach napotkanych podczas ewangelizacji na terenie Judei i to wydarzenie może być uważane za pierwsze tego typu spotkanie, w którym chodziło o zdanie relacji, konfrontację na konkretne tematy i wzajemną pomoc.

Współcześnie bardzo precyzyjnie określa to pielgrzymowanie Kodeks Pra-

wa Kanonicznego, zatwierdzone w 1983 roku przez św. Jana Pawła II, który mówi: „Biskup diecezjalny obowiązany jest co pięć lat przedstawić Papieżowi sprawozdanie o stanie powierzonej sobie diecezji, według formy i w czasie określonym przez Stolicę Apostolską. (...) Jeśli Stolica Apostolska inaczej nie zadecyduje, biskup diecezjalny powinien w tym roku, w którym jest obowiązany przedłożyć sprawozdanie, udać się do Rzymu dla uczczenia grobów Świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz spotkania się z Biskupem Rzymu” (Kan 399-400).

Kochani Bracia i Siostry!

Naśladując zwyczaj apostołski i wypełniając obowiązek wynikający z Prawa Kościelnego, wyruszamy na pielgrzymi szlak, aby nawiedzić groby Apostołów Piotra i Pawła oraz spotkać się z papieżem Franciszkiem. Czynimy to w duchu ogromnej wdzięczności, za odrodzony po latach niewoli Kościół w Ukrainie. Nie zapomnimy o kapłanach, którzy z wielkim poświęceniem służyli ludowi Bożemu w czasach prześladowania ze strony komunistycznej władzy. Oni stanowią mocny fundament naszej dzisiejszej wolności, o czym nie wolno nam nigdy zapomnieć. Przy grobach Apostołów będziemy dziękować, za żyjące w ukryciu osoby zakonne, poświęcające swój czas i życie, katechizowaniu i przygotowywaniu do sakramentów świętych, tysiące wiernych, którzy nie porzucili wiary i Kościoła. Z wdzięcznością wspomnimy i osoby świeckie, stojące w obronie świątyń i kapłanów, za co doświadczyli wielu szczykan i poniżenia. Taką właśnie historię złożymy jako świadectwo wiary, nadziei i miłości, gdy staniemy przy grobach Apostołów, znających co znaczy cierpieć i zwyciężać dla Chrystusa.

Jednak nie tylko ze świadectwem historii jedziemy do Rzymu. Zabieramy ze sobą i teraźniejszość Kościoła w Ukrainie, którą jesteście Wy, bracia i siostry, stanowiący żywą Owczarnię Chrystusa, dźwigającą na swoich ramionach troskę o rozwój Królestwa Bożego i świętość swoją oraz całej naszej Wspólnoty. Naszą obecnością zaświadczymy, że mimo wielu trudności z jakimi borykamy się na co dzień, trwamy w wierze powtarzając za św. Piotrem: „*Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bogą*” (J 6, 68-69).

Przybędziemy do progów Apostołskich, z cierpieniem wojny, która ciągle trwa i niesie zniszczenie. Nie zapomnimy o tysiącach zabitych i rannych oraz o ich rodzinach okaleczonych na zawsze owocem wojny, którym jest śmierć, kalectwo oraz zniszczone miasta i wioski. I tam powtórzmy za św. Janem Pawłem II: „*Wojna jest zawsze porażką ludzkości*” oraz „*Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci*”.

Nasze pielgrzymowanie do Rzymu, będzie wielkim wołaniem o pokój dla Ukrainy, do którego mamy prawo, nie tylko wypływające z wiary ale i z Karty Organizacji Narodów Zjednoczonych, która w Artykule Pierwszym, wśród swych celów na pierwszym miejscu postanowiła: „*Utrzymać międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo, stosując skuteczne środki zbiorowe dla zapobiegania zagrożeniom pokoju i ich usuwania, tłumienia aktów agresji i innych naruszeń pokoju, łagodzić i załatwiać – w drodze pokojowej, według zasad sprawiedliwości i prawa międzynarodowego – spory lub sytuacje mogące prowadzić do naruszenia pokoju*”.



**Biskupi z Ukrainy z wizytą *Ad limina Apostolorum* w Watykanie Fot. Archiwum**

Nasza obecność w Rzymie będzie przypomnieniem całemu światu, o tym prawie do wolności i życia w pokoju.

Równocześnie podziękujemy papieżowi Franciszkowi, za każdy gest solidarności z ludźmi zamieszkującymi Ukrainę i będziemy prosić aby nie ustawał Jego apel do przywódców organizacji międzynarodowych, o wsparcie dla Ukrainy. A Jego apostołskie błogosławieństwo niech będzie wsparciem i umocnieniem dla nas wszystkich.

Kochani w Chrystusie!

Jest taki piękny zwyczaj, pielęgnowany w wielu rodzinach, gdy wyrusza z domu ktokolwiek udając się na pielgrzymkę czy w poszukiwaniu lepszego życia i pracy, to otrzymuje na drogę błogosławieństwo i zapewnienie o modlitwie. Dzisiaj gdy my podejmujemy pielgrzymkę do grobów Apostołów, zwracamy się do Was o takie błogosławieństwo. Niech będzie nim dar modlitwy, który chronić nas będzie i bezpiecznie poprowadzi do Wiecznego Miasta. W tym trudnym czasie stańmy razem, jako jedna wspólnota, połączona braterstwem wiary i pragnieniem

pokoju. Dajmy światu wspaniały przykład ciągłego wzrastania w łasce, wzajemnego wybaczenia krzywd, podawania ręki potrzebującym i cierpiącym. Niech świat zobaczy nasz Kościół, jako znak zwycięstwa dobra nad złem.

Dziękując za dar modlitwy, podczas naszego pobytu w Rzymie, polecamy Was wstawiennictwu naszych świętych Patronów oraz orędownictwu Matki Kościoła, Najświętszej Maryi Panny i z serca udzielamy apostołskiego błogosławieństwa: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

✠ **Mieczysław Mokrzycki**  
*Arcybiskup Metropolita Lwowski*  
*Przewodniczący Konferencji*  
*Episkopatu Ukrainy*

Lwów, dnia 2 lutego 2015 roku  
 L.p. 8 / 2015



Dokument - Документ

# EDYKT W SPRAWIE KANONIZACYJNEJ OJCA LUDWIKA WRODARCZYKA OMI

Ecclesia Romano-Catholica  
CURIA  
DIOCESANA LUCEORIENSIS

## EDYKT

Dnia 3 marca 2014 r., o. Andrzej Maćków OMI, prawnie ustanowiony wicepostulator sprawy dotyczącej życia i męczeństwa o. Ludwika Wrodarczyka OMI (1907–1943) *in odium fidei, uti fertur, interfecti*, zwrócił się do Biskupa Łuckiego z prośbą o przeprowadzenie procesu beatyfikacyjnego o. Ludwika Wrodarczyka OMI.

Ojciec Ludwik Wrodarczyk urodzony dnia 25 sierpnia 1907 roku w Radzionkowie na Górnym Śląsku. Pierwsze śluby zakonne złożył w zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej dnia 15 sierpnia 1927 roku, a następnie rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Obrze. Dnia 10 czerwca 1933 roku przyjął święcenia kapłańskie.

Przez trzy lata pracował jako wikariusz i ekonom w Kodni nad Bugiem, a następnie powierzono mu w klasztorze w Markowicach posługę duszpasterską i troskę o sprawy materialne domu.

Po dniu 17 sierpnia 1939 roku o. Ludwik został skierowany na wschodnie tereny ówczesnej Polski, jako administrator nowoutworzonej parafii w Okopach k. Rokitna na Wołyniu, w diecezji łuckiej, dokąd dotarł w przeddzień wybuchu



Sluga Boży  
o. Ludwik Wrodarczyk OMI

Fot. Archiwum

II wojny światowej, dnia 29 sierpnia 1939 roku.

W nocy z 6 na 7 grudnia 1943 roku uzbrojeni bojówkarze zaatakowali Okopy, Dołhań i Budki Borowskie. Tej nocy w samych Okopach zostało zamordowanych kilkadziesiąt osób. O. Ludwik pozo-

stał w kościele. Tym, którzy namawiali go do ucieczki tłumaczył, że nie może zostać Najświętszego Sakramentu. Oprawcy wtargnęli do kościoła, dopadli o. Ludwika leżącego krzyżem przed ołtarzem i znęcając się nad nim związanego uprowadzili do Karpilówki, gdzie został bestialsko zamordowany w dniu 8 grudnia 1943 roku.

Sprawa ta uzyskała *Nihil Obstat* Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, co zostało potwierdzone pismem Kongregacji z dnia 16 maja 2005 roku.

Konferencja Episkopatu Ukrainy wyraziła swoją pozytywną opinię o słuszności rozpoczęcia procesu, co zostało potwierdzone pismem Konferencji z dnia 15 listopada 2013 roku.

Po zapoznaniu się z opinią teologów-cenzorów oraz pracami Komisji Hi-

storycznej, zgodnie z wytycznymi prawa kanonizacyjnego, pragnę powiadomić o wpłynięciu prośby postulatorskiej.

W związku z powyższym zwracam się z serdeczną prośbą do wszystkich wiernych, którzy posiadają jakiegokolwiek dokumenty, pisma, zdjęcia, pamiątki lub dotyczące tej sprawy wiadomości, zarówno pozytywne jak i negatywne, aby zechcieli przekazać je do Kurii Diecezji Łuckiej (ul. Katedralna 17, 43016 Łuck) do dnia 30 maja 2015 roku.

✠ *Biskup Witalis Skomarowski*  
*Ordynariusz Łucki*

Ks. kan. Roman Burnyk  
Kancelarz



**Молитва - Молитва**

## MODLITWA O BEATYFIKACJĘ O. LUDWIKA WRODARCZYKA OMI

Panie i Boże nasz, bądź uwielbiony w swoim kapłanie Ludwiku, misjonarzu, wiernym synu Maryi Niepokalanej.

Bądź uwielbiony za dar jego profetycznej wiary, za jego ufność w potęgę modlitwy i za kapłańską gorliwość, z jaką służył dziełu Twojej miłości.

Bądź uwielbiony, że z Twoim słowem miłosierdzia i pojednania niestrudzenie przekraczał wszelkie ludzkie granice, aby wszyscy stanowali jedno w chwaleniu Ciebie, a zwłaszcza biedni i opuszczeni.

Bądź uwielbiony za dar męstwa, z jakim przyjął męczeńską śmierć i nie chciał chronić swego życia, ale je wydał w ręce ludzkiej złości na okup za Twoje rozproszone dzieci.

Ojczy Miłosierdzia, przez wzgląd na swego sługę, ojca Ludwika i dla większej chwały Twojej przez ukazanie jego świętości, udziel mi łaski ..., o którą Cię proszę przez Jezusa Chrystusa, Twojego Syna. Amen

Ojczy nasz..., Zdrowaś Maryjo..., Chwała Ojcu...

Dziedzictwo - Спадщина

## WOŁYŃSKI ŻYCIORYS PAULINY ŁOŚ

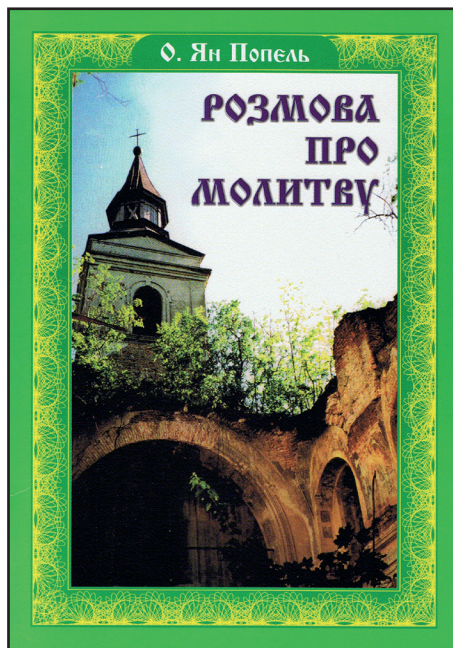
Paulina Łoś urodziła się w Woronowie 4 grudnia 1912 roku w majątku hrabiego Piotra Pruszyńskiego. Woronów położony był 2 km od Pustomyt w gminie i parafii Tuczyn na Wołyniu.

Ojciec Pauliny Franciszek Łoś syn Wojciecha i Elżbiety z Kamińskich pracował w kancelarii majątku jako pisarz. W majątku w Woronowie pracowali też bracia ojca: Wojtek, Stefan, Felicjan i Stasio.

Ojciec Pauliny Franciszek urodził się w kwietniu 1892 roku w Aleksandrii Wołyńskiej i tam został ochrzczony. Mieszkał w osadzie Józefówka. Obok Łosiów mieszkali tam Kamińscy, Dzikomscy, Sawicy i inni. Groby ich były w Tuczynie.

Jesienią 1911 roku rodzice Franciszka oraz trzyletni brat i siedmioletnia siostra otruli się grzybami. Dziewiętnastoletni Franciszek został opiekunem pozostałego przy życiu rodzeństwa: Wojciecha, Stefana, Felicjana i Stasia. Najstarsza siostra Franciszka Aniela była już zamężna na Urszulinie. Wyszła za mąż za Emiliana Reszczyńskiego i miała czworo dzieci: Witolda, Jasię (mieszkającą po II wojnie światowej w Budzowie), Bolka (mieszkającego po wojnie w Kluczborku, który ożenił się z Kazią Hajdamowiczówną córką Mikołaja i Marii) i Jadzię (Aniela zmarła, gdy Jadzia miała dwa lata. Wychowywało ją rodzeństwo). Aniela wzięła na wychowanie najmłodszego z braci Franciszka – Stasia. (zginął na froncie, był żonaty, miał dwoje dzieci).

Co się działo z pozostałymi braćmi Franciszka? Gdy podrośli; Stefan wyjechał, Felicjan poszedł do Smolarni koło Sobówki (pomagał Konsewiczom, potem



**Ruiny kościoła w Tuczynie  
na okładce jednej z naszych książek  
Fot. Archiwum**

poszedł na Dołganiec), Wojciech zmarł wcześniej.

Dziewiętnastoletni Franciszek za namową księdza Wojnałowicza i umierającej matki poślubił o rok starszą Zofię Kałużną z Majdanu Pustomyckiego, kobietę ładną i gospodarną, która pomogła mu zająć się młodszym rodzeństwem.

4 grudnia 1912 roku przyszła na świat ich pierwsza córka Paulina. Paulina ochrzczona została w Tuczynie przez księdza prałata Antoniego Wojnałowicza, który chrzczył także jej matkę Zofię.



W 1913 roku Franciszek został wcielony do wojska rosyjskiego (gmina w Tuczynie sporządziła listę, kto ma iść do wojska). Wrócił z wojska dopiero wiosną 1917 roku. W tym czasie Zofia zlikwidowała gospodarstwo i przeniosiła się z małą córką do swojej matki Apolonii Kałużnej (z domu Jaworska, z drugiego małżeństwa Łukomska) na Majdan Pustomycki. Apolonia gospodarowała tam z: Jadwigą, Marią, Henią, Wincentym i Józefem z pierwszego małżeństwa oraz z Antosią i Adamem z drugiego małżeństwa. Bronisław z pierwszego małżeństwa był już wtedy żonaty z Marią z Piotrowskich z Grudkoła Dołgańca. Potem ożenił się z Anielą z Żygadłów ze Smolarni, która była wdową po Bagińskim Z Bagińskim Aniela miała dwóch synów: Edwarda i Janka (mieszka w Pieckowie), a z Bronisławem Kałużnym miała Petronelę (mieszka w Kaliskim), Kornelę (Św. Lipka), Antka, (Św. Lipka, Stasio). Wcześniej Apolonia mieszkała na Niespodziance I.

Z pierwszego małżeństwa z Kałużnym Apolonia miała dziewięcioro dzieci: Bronka, Walerię, Zofię, Marię (Marynię), która zmarła po porodzie, Karolinę, Jadwigę, Marię (po śmierci pierwszej), Wincentego, Hannę i Józefa.

Andrzej Kałużny zmarł, kiedy Zofia miała 9 lat. Apolonia wyszła po raz drugi za mąż za Ludwika Łukomskiego, z którym przeżyła kilka lat. Umarł, gdy Zofia była panienką. Mieli siedmioro dzieci. Pięcioro zmarło w dzieciństwie, Antosia w wieku 18 lat, Adam ożenił się na Kudrance z Hanią Szczurowską, mieszkał na Zabłociu, zmarł w wieku 40-stu lat.

W 1914 roku zaczyna się wojna. Rosjanie wywożą mieszkających na Wołyniu Niemców na Syberię. Po otrzymaniu takiej informacji z miejscowości Siedliszcze (w czerwcu) Apolonia jedzie z Zofią oraz Wincentym, Jadwigą i Hanką na

Niespodziankę III i obejmuje gospodarstwo ponemieckie Wensela. Niemcy wracając z zesłania przyjechali zobaczyć gospodarstwo. Byli zadowoleni ze sposobu gospodarowania. Nie planowali pozostać na Niespodziance. Wracali do Niemiec. Apolonia spłaciła Wensela w ciągu czterech lat. (Na początku lat 30-tych gospodarstwo to wykupił Ukrainiec Bołtacz Josip, sąsiednie gospodarstwo Żukowskich wykupili Nykon i Pyłypczuk, a gospodarstwo Feliczkowskich – Kłym. Ziemie te były własnością dworu w Sienym koło Tuczyna należącego do Rosjan Łukomskich (przypadkowa zbieżność nazwisk). Pułkownik Łukomski zażądał natychmiastowej spłaty ziemi, a że Apolonia nie miała takiej sumy, musiała opuścić gospodarstwo. Wróciła na swoje w Majdanie Pustomyckim, gdzie postawiła nowe mieszkanie. Wracając do Zofii i Franciszka; Franciszek w czasie pobytu w wojsku carskim przyjeżdża na urlop w 1916 roku, a owocem jego pobytu w Majdanie jest urodzona 5 maja 1917 roku córka Waleria (po mężu Księżopolska). Prawdopodobnie wiosną 1917 roku Franciszek wrócił z wojska. Przez trochę mieszkał z rodziną u Apolonii, ale na zimę przeniósł się do sąsiadów Feliczkowskich, którzy mieli duży dom. W następnym roku Apolonia dała im drzewo i wybudowali własny dom 200 m od Apolonii.

15 marca 1919 roku urodziła się Petronela (po mężu Nela Żygadło). Wkrótce rodzina przeniósła się do własnego domu i zajęła się uprawą ziemi (7 ha). Franciszek pracował dorywczo jako nauczyciel (szkoła mieściła się w mieszkaniu Żukowskich) oraz jako wójt w Tuczynie. Przejął urząd po Wasilewskim.

Około 1925-1926 roku zaczęły powstawać szkoły w: Majdanie, Leonówce, Urszulinie, Annowoli. Paulina zaczęła uczęszczać do szkoły w Urszulinie w

1929 roku (4 lata), a następnie w Majdanie na kursy wieczorowe (2 lata; prowadził Strawński), a w Annowoli (2 lata) – prowadzili: Orzechowska i Kołat).

W 1921 (21 kwietnia) urodził się Alfons – najmłodsze dziecko Franciszka i Zofii. Poród odbierała podobnie jak poród Petroneli Apolonia.

Na początku lat 30-tych Apolonia wróciła na Majdan Pustomycki, a Franciszek z Zofią przez jakiś czas jeszcze mieszkali na Niespodziance III. Kiedy dwór kazał im kupić piaszczystą ziemię pod lasem (lepsza ziemia była dla Ukraińców), w 1933 roku przenieśli się na Janin. Paulina miała wówczas 21 lat. Franciszek miał pensję za pracę w Sobówce w pasiece, należącej do hrabiego Piotra Pruszyńskiego. Paulina i jej siostra Petronela też pracowały w pasiece. Zimą Franciszek pracował w gajówce Sobówka. Paulina pracowała w kuchni.

17 września 1939 roku na te tereny wkroczyli Rosjanie, a zaczęli rządzić Ukraińcy. W leśniczówce, która była blisko gajówki otworzono polską szkołę. Prowadziła ją Stanisława Klosówna z Rzeszowskiego. Paulina gotowała dla niej, sprzątała szkołę, gotowała leśniczemu i ukraińskiemu sekretarzowi.

## WOJENNE LOSY MOJEJ MAMY

25 marca 1940 roku zabrano mamę z leśniczówki Sobówka na Wołyniu i saniami przewieziono do Równego na punkt zborny. Rodziców i brata zabrano wcześniej z domu w Janinie. Jechali tymi samymi saniami.

W Równem, przez 9 tygodni mieszkali w bożnicy żydowskiej śpiąc i jedząc na podłodze.

13 maja transport wyruszył do Zdobu nowa, gdzie pociąg stał 3 dni, a następnie pojechali do Szepietówki i dalej w kierunku Archangielska.

W wagonie razem z rodziną mamy jechali: Kowalska, Morawińska, Wierniukowa, Fajerowa z synem Kazikiem.

Do Archangielska przyjechali 2 czerwca. Barkami po rzece Dźwinie przetransportowano ich do Głębokiego koło Jemiecka. Na miejsce dotarli 6 czerwca 1940 roku.

13 czerwca 1944 roku wyruszył transport z Archangielska do Połtawy przez Moskwę i Tułę. Z Połtawy koleją do Głębina około 90 km na zachód, przy linii do Kijowa. Z Połtawy do Głębina dojechały 3 wagony. Dwa wagony pojechały jeszcze dalej (do Mołocznej).

*Maria Nowosad*



*Święty Michale Archaniele,  
broń nas w walce. Przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź nam obroną. Niech go Bóg pokroimi, pokornie błagamy, a Ty, Książę Zastępów niebieskich, mocą Bożą strąć do piekła szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz krążą po świecie.  
Amen.*

*Papież Leon XIII*

*Modlitwa do świętego Michała  
Archanioła jest egzorcyzmem ułożonym  
przez papieża Leona XIII.*

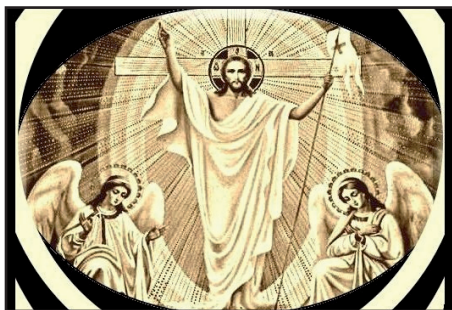
*Módl się nią po uczynieniu znaku  
Krzyża świętego:*

- przy dręczących pokusach*
- po Mszy świętej*
- przy koszmarach nocnych*
- za opętanych złem.*

*Wydawnictwo Sióstr Loretańek, Warszawa 2010*

Życzenia świąteczne - Святкові побажання

# CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ! PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ!



*Alleluja biją dzwony,  
Alleluja echo głosi,  
Chrystus bowiem Zmartwychwstał,  
w serca nasze pokój wnosi*

W niespokojny czas mamy niezawodną oporę – Zmartwychwstałego Chrystusa, Który każdemu z nas mówi „Pokój Wam” i „Pokój Tobie”. Spragnieni tego pokoju i spokoju dzielimy się wzajemną radością i nadzieją.

Najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Wielkiej Nocy, niech radość i miłość panują na świecie.

Niech Pan da pokój Ukrainie.

Niech Jasny Poranek Zmartwychwstania oświeca naszą przyszłość.

Pokój Wam! Мир Вам! Shalom!

*ks. kan. Vitold-Yosif Kovaliv  
Rzymskokatolicka parafia  
pw. Wniebowzięcia Najświętszej  
Maryi Panny w Ostrogu  
Redakcja «Wołania z Wołynia»*

Ostróg, Wielkanoc – 5 kwietnia 2015 roku

*Алілуя дзвони дзвоняць,  
Алілуя гомін голосить  
тому що Христос Воскрес,  
у серця наші мир несе*

**ХРИСТОС ВОСКРЕС!  
ВОІСТИНУ ВОСКРЕС!**

У неспокійний час маємо опору – Воскреслого Христа, Котрий кожному з нас говорить «Мир Вам» і «Мир Тобі». Спрагли цього миру і спокою ділимося взаємною радістю і надією.

Найкращі побажання з нагоди Свят Великої Ночі, нехай радість і любов панують у світі.

Нехай Господь дасть мир Україні.

Нехай Світлий Поранок Воскресіння освітлює наше майбутнє.

Мир Вам! Pokój Wam! Shalom!

*о. кан. Вітольд-Йосиф Ковалів  
Римо-католицька парафія Успіння  
Пресвятої Діви Марії в Острозі  
Редакція «Воляння з Волині»*

Остріг, Великдень – 5 квітня 2015 року



**Modlitwa** - МОЛИТВА

## MODLITWA DO ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA



### MODLITWA O POKÓJ NA UKRAINIE

*Święty Michale Archaniele,  
Książę i Wodzu zastępów anielskich,  
przybywaj na pomoc ludziom  
zagrożonym przez moce ciemności.*

*Patrona Ukrainy, św. Michała Archaniola prosimy o dar pokoju i zachowanie nas od wojny.*

Święty Michale Archaniele, Książę i Wodzu zastępów anielskich, przybywaj na pomoc ludziom zagrożonym przez moce ciemności.

Zostaliśmy stworzeni na obraz Boga, odkupieni życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa, Jego Syna, a przez chrzest staliśmy się świętyniami Ducha Świętego.

Uproś nam siłę woli, byśmy tej godności w sobie strzegli, broniąc się przed złem. W Tobie, Święty Micha-

le, Kościół ma swego Stróża i Patrona. Ty prowadzisz zbawionych do niebieskiej szczęśliwości.

Błagaj Boga Pokoju, aby zniweczył władzę szatana, siewcy zamętu i nie dozwolił mu trzymać ludzi w niewoli ani szkodzić Kościołowi.

Niech przez Ciebie Królowa Aniołów, Niewiasta obleczona w słońce, zetrze głowę szatana i osłania swoje ziemskie dzieci przed jego złowrogim wpływem.

Obrońco chwały Najwyższego, zanieś nasze prośby do Boga i wyjednaj nam Jego miłosierdzie. Amen.



Odszedł na wieczną wartę - Вічна пам'ять

# ZMARŁ TADEUSZ BĄCZKOWSKI, OSTATNI OFICER 19 PUŁKU UŁANÓW WOŁYŃSKICH

W święto Ofiarowani Pańskiego (Matki Bożej Gromnicznej), 2 lutego 2015 r., na obu Mszach świętych w Ostrogu (po polsku i po ukraińsku) modliliśmy się za ś.p. rotmistrza Tadeusza Bączkowskiego, ostatniego oficera 19 Pułku Ułanów Wołyńskich. R.I.P. [\*]

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie. A światłość wiekuista niechaj mu świeci.

Вічний відпочинок даруй йому Господи, а світло віковичне нехай йому світить.

Вічная пам'ять.

Oto tekst nekrologu i informacji, jaką otrzymaliśmy od p. Hanny Różyckiej z Warszawy, prezes Stowarzyszenia Rodzina 19 Pułku Ułanów Wołyńskich:

W dniu 21 stycznia 2015 roku  
w Londynie  
w wieku 101 lat  
odszedł na wieczną wartę

Rotmistrz **Tadeusz Bączkowski**

Nasz Drogi Przyjaciół wielki autorytet,  
Kawalerzysta

Gośliwy Patriota

urodzony w Brzeżanach na Kresach 2 RP  
absolwent Szkoły Podchorążych Kawalerii  
w Grudziądzu

uczestnik Kampanii Września 1939 roku  
ostatni oficer 19 Pułku Ułanów Wołyńskich

uczestnik Kampanii we Francji

w 1940 i 1944 roku

oficer łącznikowy w sztabie Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka

Honorowy Członek Stowarzyszenia Rodzina 19 Pułku Ułanów Wołyńskich

Członek Rady Fundacji na Rzecz Tradycji  
Jazdy Polskiej

Viceprezes Zrzeszenia Kół Pułkowych  
Kawalerii w Londynie

Wicekanclerz Kapituły Barw i Tradycji  
Pułków Kawalerii

Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi  
z Mieczami

Krzyżem Oficerski Orderu Odrodzenia Polski  
oraz France of Germany Star, War Medal  
1939-1945,

Medal 1939-45 Star.

Żegnamy Ciebie Drogi Rotmistrzu

Spoczywaj w Pokoju

Cześć i chwała Bohaterowi

Stowarzyszenie Rodzina 19 Pułku Ułanów  
Wołyńskich z Warszawy.

Warszawa, 1 lutego 2015 rok

Redakcja Wołania z Wołynia w Ostrogu

Wielebny Ksiądz Vitold-Yosif Kovaliv

Ze smutkiem informujemy Redakcję „Wołania z Wołynia” o zgonie w Londynie śp. Rotmistrza Tadeusza Bączkowskiego w dniu 21 stycznia 2015 roku, Honorowego Członka naszego Stowarzyszenia Rodzina 19 Pułku Ułanów Wołyńskich z Warszawy.

Prosimy o modlitwę.

Szcześć Boże i Bóg zapłać.

Z wyrazami szacunku

**Hanna Irena Rola Różycka, prezes**

*opr. Łucja Zalewska*



Ў нас на Во́лыні - У нас на Волині

## KRASZEWSKI, ŁUCK I ZAGADKA KARAIMÓW



**Karaïmska kenesa w Łucku**

*Fot. M. Czerkawskiego*

Wśród licznych sekretów historii odnaleźć można i ten, dotyczący zjazdu monarchów w Łucku w roku 1429. Czy w powitalnych uroczystościach uczestniczyli również przedstawiciele łuckiej gminy? Józef Ignacy Kraszewski był zdania, że tak. Skąd mógł to wiedzieć?

W roku 1930 Aleksander Mardkowicz opublikował swój literacki szkic Synowie Zakonu poświęcony Karaimom na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, w tym również na Wołyniu. Napisał tam m.in. „Wiadomo, że w roku 1429, w czasie zjazdu monarchów w Łucku, Karaimi w tym

mieście już znajdowali się. Opis tego epokowego zjazdu wymienia wśród osób, które brały udział w uroczystościach, hazana karaïmskiego, co niewątpliwie świadczy o tym, że już na początku XV wieku Karaimi łuccy stanowili zorganizowaną gminę, odgrywającą pewną rolę w życiu społecznym ówczesnej siedziby książęcej” [1].

Zaintrygowany tą wiadomością Ananiasz Zajączkowski na łamach „Myśli Karaïmskiej” zasugerował autorowi szersze omówienie tej kwestii w osobnej rozprawce [2]. Kilka lat później sam przywołał to zdarzenie historyczne w artykule naukowym „Karaimi na Wołyniu”. Uznał on

wiadomość o udziale łuckich Karaimów ze swym duchownym przełożonym w procesji witającej Zygmunta Luksemburskiego za niedostatecznie wykorzystaną przez badaczy dziejów karaïmskich. Jako źródło tej informacji, wyzyskanej wcześniej także przez Mardkowicza, wskazał on opowiadanie historyczne pióra Józefa Ignacego Kraszewskiego „*Litwa za Witolda*” (Wilno 1850). Przytoczył również z niego stosowny fragment. Warszawski turkolog usiłował nadto ustalić, na jakiej podstawie źródłowej popularny powieściopisarz oparł swój opis wydarzeń łuckich ze stycznia 1429 roku. Zwrócił uwagę na XVI-wieczną kronikę Macieja Strykowskiego, która dostarczyła Kraszewskiemu najwięcej materiału do barwnego opisu zjazdu monarchów. Jednak nie zawiera ona wzmianki o udziale w powitaniu ludności karaïmskiej. Czy był to zatem wytwór literackiej wyobraźni Kraszewskiego? „*Sądzę jednak – pisał Zajączkowski – że poważny badacz przeszłości polskiej, autor licznych powieści historycznych, musiał mieć pod rękami sporo materiału archiwalnego i kroniki, na których się opierał w swoich wywodach. Żałować możemy, że nie zawsze przytaczał ich źródło, ale nie widzę potrzeby [z]łożyć podaną przez niego wiadomość na karb fantazji poetyckiej*” [3].

Na szczegól ten zwrócił jednak uwagę recenzent wspomnianego artykułu Tadeusz Kowalski, dowodząc: „*Początki kolonii łuckiej skłonny jest autor odnieść do czasów Witolda. Wzmianka jednak o Karaimach w spisie zjazdu monarchów w Łucku w r. 1429 u Kraszewskiego nie może stanowić żadnego dowodu, dopóki nie wiemy, czy Kraszewski zaczerpnął ten szczegół ze starych źródeł, czy tylko z fantazji, do czego, będąc przede wszystkim powieściopisarzem, miał pełne prawo*” [4].

Czy fakt wykorzystania jako źródła powieści historycznej czyni wzmiankę o udziale ludności karaïmskiej we wspomnianym wydarzeniu niewiarygodną? Kraszewski był rzecz jasna, w pierwszym rzędzie pisarzem, ale – o czym warto pamiętać – o ambicjach badacza przeszłości. Historia była dla niego nie tylko tworzywem pobudzającym wyobraźnię literacką, lecz również obiektem odrębnych zainteresowań i gruntownych studiów. Zanim wydał w 1850 r. gawędę historyczną *Litwa za Witolda*, miał już na swym autorskim koncie obszerną, bo aż czterotomową, publikację stricte historyczną „*Wilno od początków jego do roku 1750*” ogłoszoną drukiem w latach 1840-1842. Zgromadzone wówczas źródła i materiały dotyczące panowania Witolda wykorzystał z powodzeniem także we wspomnianym opowiadaniu. Wyrazem jego ówczesnych zainteresowań tą epoką dziejów była też wydana w 1838 r. niewielka rozprawka „*Zjazd w Łucku 1429 (Wyciąg z historii Witolda)*”. Co ciekawe, ani tam, ani w panoramie dziejów Wilna nie umieścił owej intrygującej wzmianki o Karaimach. Zamieszczone w obu publikacjach opisy przywitania przyszłego cesarza przez łuczczan zawierają jedynie wiadomość o procesji na czele, której stał miejscowy biskup katolicki, Jędrzej ze Splawki (Splawski). Dodatkowo podają one, że nastąpiło to w bramach miasta, a nie za Styrem.

W swych poszukiwaniach materialnych śladów historii pisarz dotarł w końcu lat 30 XIX w. także na Wołyń. Łuck ze swoimi pamiątkami przeszłości, a zwłaszcza zamek, wywarły na Kraszewskim silne wrażenie. Tak opisał swe impresje: „*Wszystkie znane mi gruzы zamków litewskich w Nowogródku, w Trokach na jeziorze, w Lidzie aleksandrowski zachowały ledwie szczęty murów, ledwie ślady dawnej swojej postaci. (...) Łucki i ołycki do-*

tdą najlepsze mogą dać wyobrażenie dawnego obronnego zamczyska. (...) Podeszliśmy pod zamek, był on mocny niegdyś i wytrwał niejedno uparte oblężenie. Dookoła oblany wodą Styru i Głuszca, stoi na górce wysokiej, którą woda podmywa, a na wiosnę rozlewając, otacza go szerokimi wylewy i niedostępnym czyni. Widok z góry zamkowej cudny. Zastanowił mnie dobrze dochowany mur okolny, kilka stojących jeszcze baszt, wieża, wszystko to nie pożyte zębem czasu, choć się nikt o zachowanie pamiątki tej nie stara. Oglądałem ciekawie, kunsztownie wyrobione framugi, strzelnice, blanki, jeszcze całe – wzywały one ołówka, napierały się rysunku – ale tak było zimno! tak zimno! że zapal artystyczny musiał zwierzęcemu uczuciu chłodu ustąpić – na ten raz” [5]. Długo jednakże Kraszewski nie zwlekał, uwieczniając najpierw na papierowym arkuszu, a następnie na płótnie widok ruin zamku łuckiego z charakterystyczną sylwetą baszty Lubarta. Dziś obraz ten znajduje się w zbiorach Muzeum Adama Mickiewicza w wielkopolskim Śmiełowie.

Wizerunków zamku w Łucku, w tym hipotetycznego jego wyglądu z czasów Witolda, sporządził utalentowany plastycznie twórca znacznie więcej. Świadczą one o wielkim sentymencie, jakim darzył Kraszewski to miejsce. Potwierdzają to również jego literackie opisy zamczyska nad Styrem: „Widziałem wiele zamczysk, ale żaden nie zdał mi się tak poważny, tak piękny, tak wiele przemawiający, jak ten – może to imię Witolda uroku mu dodaje. Zdało mi się patrząc w dziedzińce, żem widział jeszcze cesarza Zygmunta, poglądającego złośliwie na Zbiogniewa z Oleśnicy; – a Witolda, dającego rozkazy wiernemu Małdrzykowi z Kobieła, lub uzbrojonemu w kałamarz i zwitek pergaminu Cebulce. – Zdało mi się, żem widział Jagiełłę otoczonego pany polski-

mi, zamyślonego, niepewnego co począć, dziś grzecznie rozmawiającego z cesarzem Zygmuntem, nazajutrz umykającego z Łucka bez pożegnania, bo tak chciał Oleśnicki – zdało mi się – o! wiele mi się rzeczy zdawało, póki i tu natrętny Żyd z przenośnym kramikiem, targając mnie za suknię ze snu nie przebudził” [6].

W 2013 r. opowiadanie „Litwa za Witolda” doczekało się kolejnego polskiego wznowienia (także jako e-book), zaś dwa lata temu współczesnego przekładu na język litewski. Warto zatem przyjrzeć się bliżej temu, co w nim zamieścił znany powieściopisarz o Karaimach. Jak sądził, ich osadnictwo zarówno w Trokach, jak i w okolicach Łucka, było równoczesne z osiedleniem się ludności tatarskiej i przypadać miało na czasy panowania Kiejstutowicza. Karaimi, „zapewne gościnnym Tatarów przyjęciem zniewoleni – jak pisał – ze Wschodu do Litwy napływać zaczęli, za rządów Witolda”. Dotrzeć mieli oni również do Łucka, gdzie „stare osady Karaimów, Ormian, Żydów, którym Witold dwakroć nadał wielkie naówczas swobody, ludność z Rusinami tutejszymi składały” [7]. Autor wspominał wydany w Łucku 24 czerwca 1388 r. przywilej Witolda dla „żydów trockich”, przytaczając opinię, iż nie przez wszystkich badaczy uznawany jest on za przeznaczony dla gminy karaimskiej. Zamieścił ponadto obszerny jego fragment [8]. Odnosząc się do samego wydarzenia powitania Zygmunta Luksemburskiego w 1429 r. Kraszewski opisał je następująco: „Wjazdowi cesarza towarzyszyło wysypanie się ludu, którym czerniały brzegi Styru wyniosłe. Huk trąb, kotłów, piszczałek i surm rozlegał się wśród dźwięku dzwonów kościołów i cerkwi. Spotkały go procesje uroczyste, katolików naprzód, na czele których szedł biskup Jędrzej, niosąc święte relikwie, greków i ormian ze swymi władkami, na-



reszcie karaimów i izraelitów z rabinami. Cesarz powitał biskupa katolickiego i uczcił niesione świętości pocałunkiem, innych prawie wzgardliwie pominął” [9].

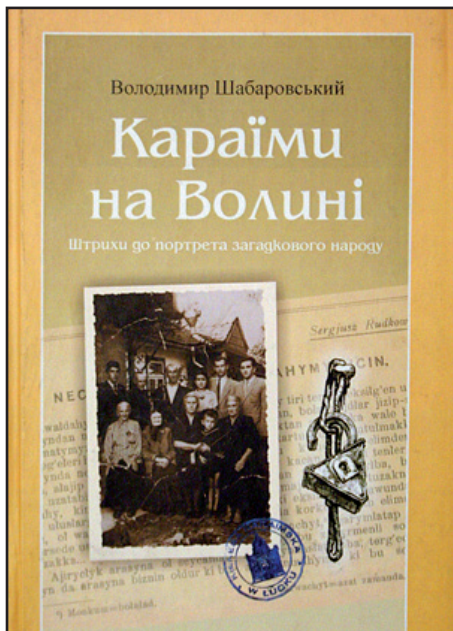
Kraszewski pisząc o czasach rządów Jagiełły i Witolda bazował na podstawowym źródle do tej epoki, tj. kronice Jana Długosza, która została spisana w latach 1455-1480. Pisarz nie trzymał się jej jednak niewolniczo i częstokroć uzupełniał wiadomości zaczerpnięte z kroniki szczegółami pochodzącymi z innych materiałów źródłowych. Tak było np. z książką „Geschichte Preussens” historyka Johanna Voigta, opartą na dawnych dokumentach krzyżackich przechowywanych w archiwum w Królewcu. W historiografii powstałej w pierwszej połowie XIX w., zarówno polskiej, jak i niemieckiej, brak informacji o udziale ludności karaimskiej witającej gości wspomnianego zjazdu w Łucku, choć, co warto odnotować, tematyka samego kongresu wołyńskiego cieszyła się sporym zainteresowaniem historyków, tak wówczas, jak i w późniejszych dekadach. Większość badaczy skupiała się jednakże na politycznych aspektach tego wydarzenia.

Nie jest jasne z jakiej wersji kroniki Długosza korzystał Kraszewski. Być może było to najstarsze, pełne wydanie dwunastu ksiąg dzieła, opublikowane w Lipsku oraz Frankfurcie nad Menem w latach 1711-1712. Stosowny fragment zamieszczony w tej edycji brzmi: „*Flumine Stir transgresso, processions civitatis occurrerunt, et primum Catholicus Episcopus Andreas cum suis, deinde Ruthenus cum suis, Armenus cum suis, Hebraeus cum suis, Regem Romanorum excipiunt, qui duntaxat Catholico Episcopo honorem deferendo, equo descendens, sacras reliquias est veneratus; aliarum sectarum et rituum processionibus, quemadmodum par erat, neglectis*” [10].

Dziewiętnastowieczna edycja dzieła Długosza zarówno w wersji łacińskiej, jak i w polskim przekładzie, ukazała się nieco później niż Litwa za Witolda. Opis zdarzenia w tłumaczeniu na język polski dokonany przez Karola Mecherzyńskiego przedstawia się następująco: „*Processyami wyruszywszy z miasta za rzekę Styr, naprzód biskup katolicki Andrzej ze swoim duchowieństwem, potem Ruski ze swoim, niemniej Żydowski z swoją synagogą, witali króla Rzymskiego, który katolickiemu okazawszy pierwszeństwo, zsiadł z konia i uczcił relikwie Świętych; inne zaś wyznania, jak słusznie należało, obojętnie pominął*” [11].

Co zastanawiające, przekład ten nie tylko nie wspomina o Karaimach, ale również o Ormianach. W innych natomiast wydaniach wzmianka o biskupie ormiańskim się pojawia [12], co zresztą zaowocowało ożywioną dyskusją wśród historyków nad zagadnieniem istnienia w Łucku ormiańskiego biskupstwa w tym okresie. Pominięcie informacji o ludności wyznania karaimskiego nie jest niczym dziwnym. Wzmianka u Długosza byłaby w istocie pierwszym chronologicznie zapisem poświadczającym obecność tej religii na ziemiach polsko-litewskich. Dość długo członków jej wspólnot nie rozróżniano, uznając wspólnie z wyznawcami judaizmu za starozakonnych. Należy również uwzględnić fakt, że kanonik krakowski nie był naocznym świadkiem zjazdu w Łucku i posiłkował się w swym opisie wydarzenia ustną relacją swego mentora, biskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Długosz nie zamieścił np. daty dziennej przybycia Zygmunta Luksemburskiego do Łucka (Kraszewski datę tę, 22 stycznia, zaczerpnął z dokumentów opublikowanych przez Voigta).

Późniejsi od Długosza kronikarze dziejów państwa Jagiellonów, tacy jak



Marcin Bielski czy Bernard Wapowski, w ogóle pomijali milczeniem fakt powitania Zygmunta Luksemburskiego nad Styrem przez mieszkańców Łucka, podając jedynie krótki opis jego przywitania przez Jagiełłę i Witolda o miłą przed miastem. Lokalna wołyńska tradycja utrzymywała, że Witold spotkał nadjeżdżającego od strony Lwowa Zygmunta w Zaborolu, a król Władysław oczekiwał go w Omelniku [13].

Czy Kraszewski, umieszczając wśród procesji mieszkańców Łucka Karaimów, zafalszował historię? Tego absolutnie powiedzieć nie można. Podzielając przekonanie współczesnych sobie o osiedleniu Karaimów w okolicach Łucka, w naturalny sposób umieścił ich w panoramie opisywanego przez siebie zdarzenia. A czy oznacza to, że Karaimów nad brzegiem Styru na przedmieściu Krasne (tym samym, na którym późniejsze źródła umieszczają ich pierwotne siedziby) w pamiętnym roku 1429 w ogóle nie było?

Z faktu, że nie dysponujemy do dziś udokumentowanym źródłowo potwierdzeniem tegoż, nie można wysnuć twierdzenia przeciwnego. Szczupłość zachowanych źródeł historycznych, bądź lakoniczność ich przekazu, do tego nie upoważnia. Przykładowo jedno z nich podaje, że w końcu XV stulecia w Łucku znajdowały się 2 świątynie łańcińskie (katedralna i dominikanów), 19 ruskich, 1 ormiańska oraz aż 4 starozakonnych. Możemy jedynie domniemywać, że jedną z nich była karaimska kieneska. Nie wiemy także, czy Kraszewski nie korzystał z niezachowanej dziś rękopiśmiennej relacji pochodzącej z obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego. Według historyków badających zagadnienie zjazdu łuckiego, jego przepychy i przyjęcie gości znalazły żywe odbicie w zapisach tzw. latopisów litewskich [14]. Może tam należałoby szukać ewentualnego źródła? Faktem jest, że na literacką narrację Kraszewskiego o udziale ludności karaimskiej w powitaniu Zygmunta Luksemburskiego powoływali się kolejni autorzy [15].

Zdaniem Jana Tyszkiewicza, znawcy dziejów polsko-litewskich Karaimów, „*choćby ten [tj. Kraszewski] nie podaje źródła informacji, przyjmując trzeba (...), że założenie najstarszych gmin w Trokach, Łucku i Haliczu (zapewne i we Lwowie) miało miejsce już na przełomie XIV i XV stulecia*” [16]. Powstanie gminy łuckiej, bodaj najmłodszej z nich, umieszczać należy – w jego przekonaniu – najprawdopodobniej w 1398 roku [17]. Literacka wizja sprzed półtora stulecia wpisuje się zatem we współczesne stanowisko badaczy.

*Mariusz Pawelec*

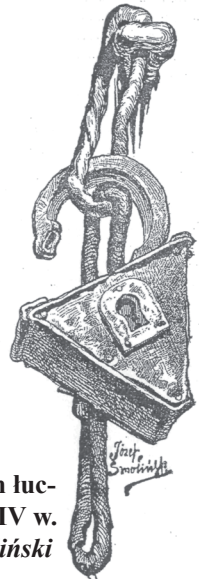


Przypisy:

- [1] A. Mardkowicz, „Synowie Zakonu (kilka słów o Karaimach)”, Łuck 1930, s. 16.
- [2] A. Z-ski [Zajączkowski], [rec.] A. Mardkowicz, „Synowie Zakonu”, „Myśl Karaimska”, t. 2, 1930-1931, z. 3-4, s. 69.
- [3] A. Zajączkowski, „Karaimi na Wołyniu”, „Rocznik Wołyński”, t. 3, 1934, s. 168-170.
- [4] T. Kowalski, [rec.] A. Zajączkowski, „Karaimi na Wołyniu”, „Myśl Karaimska”, t. 11, 1935-1936, z. 11, s. 89.
- [5] J.I. Kraszewski, „Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy”, t. 2, Wilno 1840, s. 3.
- [6] Tamże, s. 4.
- [7] J.I. Kraszewski, „Litwa za Witolda”, Wilno 1850, s. 25, 345.
- [8] Tamże, s. 25-27, por. J. Tyszkiewicz, „Karaimi litewscy w czasach Witolda i sprawa przywileju datowanego rokiem 1388”, „Studia Źródłoznawcze”, t. 36, 1997, s. 45-64.
- [9] Kraszewski, „Litwa za Witolda”, s. 347.
- [10] J. Długosus, „Historiae Polonicae”, wyd. H. van Huysen, t. 1, Lipsiae 1711, s. 514.
- [11] J. Długosz, „Opera omnia”, wyd. A. Przeździecki, t. 5, Kraków 1869, s. 339. Współczesna edycja podaje: „Po przekroczeniu rzeki Styru wyszły naprzeciw procesje miejskie i przede wszystkim biskup katolicki Andrzej ze swoimi ludźmi, następnie ruski ze swoimi, armeński ze swoimi oraz żydowski ze swoimi. Przyjmują oni króla rzymskiego, który oddając cześć biskupowi katolickiemu, zsiadłszy z konia uczcił święte relikwie, jak należało, nie zwracając uwagi na procesje innych sekt i wyznań”, zob. „Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego”, ks. 11, opr. S. Gawęda [et al.], Warszawa 1985, s. 262.
- [12] J. Długosz, „Opera omnia”, wyd. A.

Przeździecki, t. 13, Kraków 1877, s. 367.

- [13] M. Orłowicz, „Ilustrowany przewodnik po Wołyniu”, Łuck 1929, s. 103-104, por. Kraszewski, „Litwa za Witolda”, s. 347.
- [14] A. Prochaska, „Król Władysław Jagiello”, t. 2, Kraków 1908, s. 374, por. „Latopisiec Litwy i kronika Ruska. Z rękopisu sławiańskiego”, wyd. I. Daniłowicz, Wilno 1827, s. 54.
- [15] T.J. Stecki, „Łuck starożytny i dzisiejszy”, Kraków 1876, s. 55; A. Wojnicz, „Łuck na Wołyniu. Opis historyczno-fizjograficzny”, Łuck 1922, s. 11; O. Olijnik, J. Chodorkowski, „Jerozolima w architekturze i urbanistyce dawnej Rusi i na Ukrainie”, [w:] „Jerozolima w kulturze europejskiej”, red. P. Paszkiewicz, T. Zadrozny, Warszawa 1997, s. 270.
- [16] J. Tyszkiewicz, „Karaimi litewscy i polscy”, „Ziemia”, 1982, s. 94.
- [17] Tenże, „Dzieje Karaimów w państwie polsko-litewskim do końca XV wieku i ich związku z Krymem”, [w:] „Karaimi”, red. B. Machul-Telus, Warszawa 2012, s. 24.



**Kłódka na drzwiach luckiej kienesy, XIII-XIV w.**  
Rys. Józef Smoliński

Dziedzictwo - Спадщина

# PAMIĄTKI PO ŻOŁNIERZACH PSZ NA ZACHODZIE CZEKAJĄ NA ODBIÓR

KRÓTKA HISTORIA ODKRYWANIA  
LOSÓW MOJEGO PRADZIADKA

Moi pradziadkowie Wacław Krajewski i Wanda z d. Wiktorowicz przed wojną mieszkali w Pawłowiczach na Wołyniu. W 1940 r. Wacław został aresztowany, a jego żona z dwójką dzieci wywieziona na Syberię. W tym momencie historia rozdzieliła ich na zawsze.

Do 2013 r. nasza rodzina była przekonana, że pradziadek został rozstrzelany – najprawdopodobniej w Łucku. Po wielomiesięcznych poszukiwaniach na stronach archiwów, przestudiowaniu niezliczonych skanów dokumentów i pomocy internautów udało mi się ustalić imiona jego rodziców i datę urodzenia. Mając te dane byłam już pewna, że Wacław Krajewski był żołnierzem II Korpusu Polskiego, zginął we Włoszech w 1945 r. i jest pochowany na Polskim Cmentarzu Wojennym w Casamassima.

## PAMIĄTKI PO 70 LATACH

Na stronę Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie trafiłam dopiero w grudniu 2014 r. ([www.caw.wp.mil.pl](http://www.caw.wp.mil.pl)). Wejście w zakładkę „*Depozyty*”, sprawdzenie listy żołnierzy i niespodzianka! Pamiątki po pradziadku czekają!

W CAW znajdują się depozyty po ok. 1600 żołnierzach, przekazane w 2003 r. przez Ministerstwo Obrony Zjednoczonego Królestwa (Head of Defence Records MoD). Procedura odebrania depozytu jest niezwykle prosta:

– rozmowa telefoniczna i umówienie terminu (dane kontaktowe na stronie CAW);

– zgromadzenie dokumentów potwierdzających pokrewieństwo. W moim przypadku był to akt zgonu mojego dziadka (syna Wacława), akt urodzenia mamy i akt ślubu mamy (zmiana nazwiska). Depozyt odbiera żyjący krewny z najstarszego pokolenia;

– podanie o wydanie depozytu z uzasadnieniem;

– wszystkie dokumenty i podanie zabieramy ze sobą do Warszawy.

2 lutego 2015 r. przekazano nam depozyt i po raz pierwszy, dzięki podpisanym fotografiom, zobaczyłam pradziadka. Każdy przedmiot brany do ręki to chwila niedowierzania (jak to możliwe po tylu latach!) i wzruszenia (oddał życie za wolność). Odzyskaliśmy część naszej rodzinnej historii zapisanej w pamiątkach: legitymacja i Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, legitymacja Odnaki za rany, baretka odznaczenia, legitymacja Odnaki Pamiątkowej 3 Dywizji Strzelców Karpackich, dziewięć fotografii, list, pocztówka z Jerozolimy z wstawionymi fotografiami, Krzyż Jerozolimski ze wstążką, skórzany portfel, słownik polsko-włoski, sygnet, metalowe ozdobne pudełko, medalion z metalu, metalowy krzyż, dwa różańce, 19 obrazków religijnych, seczoryk, zestaw obrazków „*Pamiątka z drogi krzyżowej Via Dolorosa*”.

Akta wojskowe żołnierzy znajdują się nadal w Wielkiej Brytanii. Można zwrócić się o wydanie kopii (to będzie mój następny krok) na podany adres (źródło: CAW):

MINISTRY OF DEFENCE  
APC POLISH ENQUIRIES  
Building 28 B, RAF Northolt  
West End Road  
Ruislip  
Middlesex HA4 6NG  
Tel. 020 8833 8603 Fax: 020 8833 8866

e-mail: [polishasstdisoff@northolt.rafmod.uk](mailto:polishasstdisoff@northolt.rafmod.uk)  
[NOR-PolishDiscOfficeAsst@mod.uk](mailto:NOR-PolishDiscOfficeAsst@mod.uk)  
(najprawdopodobniej to ten adres jest aktualny)

Życzę poszukującym dotarcia do celu.

*Izabela Nikitińska*  
[izabelaa@poczta.onet.eu](mailto:izabelaa@poczta.onet.eu)

Poezja - Поезія

## POŻEGNANIE Z WOŁYNIEM

*Zenonowi Grabowskiemu, Wacławowi Sokolowskiemu, Stanisławowi Zarembińskiemu, ks. Zygmuntowi Chmielnickiemu, dr. Wacławowi Żytyńskiemu, dr. Sewerynowi Kowalskiemu, mec. Ryszardowi Lenartowiczowi, inż. Bronisławowi Wołoszczukowi, Stefanowi Iwanowskiemu, Cezaremu Kownackiemu, Łukaszowi Gajowi, dr. Marianowi Piszowiczowi i wielu, wielu innym wzniosłym bojownikom sprawy narodowej na Wołyniu, poległym w polu, rozstrzelanym, więzionym, pomordowanym haniebnie i męczonym przez wroga, wszystkim Wołyniakom na katordze w Niemczech, wygnańcom w Kazachstanie, Archangielsku, Barnaule, małym dzieciom polskim, pomordowanym przez bandy ukraińskie, i wszystkim cierpiącym, odartym ze szczęścia Polakom w serdecznej tęsknocie i trosce o lepsze polskie jutro poświęcam.*

Boże naszych uniesień, Boże naszej klęski!  
Kiedy z burzy wyblýśnie nasz sztandar zwycięski,  
I kiedy na spokojne znów wody wypłyniem,  
Daj Panie orłom polskim wzlecieć nad Wołyniem

Daj Panie polską wiosnę w bieli i czerwieni!  
Ojczyznę, co się woła w sercach rozplómieni!  
Panienko Latyczowska, Zorzo Promienista,  
Wyprowadź braci moich na zaciszną przystań!

Napełń dusze wątpiące wiarą i nadzieją!  
Niech ręce się podniosą, oczy zajaśnieją,  
Bo za mękę, krew naszą, wytrwanie i męstwo  
Bóg nam Wołyń powróci, Bóg nam da zwycięstwo!

A mnie, Pani Wszechmocna, użycz takiej siły,  
Abym ogień wolności wykrzesał z mogiły,  
By krew pomordowanych zagrała w mej pieśni,  
Aby kiedyś potomni, a dzisiaj współcześni  
Polacy to wiedzieli i w pamięć przejęli,

Że chociażemy tutaj w tysiącach ginęli,  
Wytrwaliśmy, wytrwamy i ginąc, nie zginiem,  
Choć Wołyń nas pogrzebie, wzrośniemy Wołyniem.  
Jak ciebie tu pożegnać, Wołyniu nasz żyzny?

Gdzie zostawić Ojczyznę, gdzie iść do Ojczyzny?  
Gdzie łąt po polu szukać i wiosen po drogach?  
W czyich oknach się przejrzeć, w jakich stanąć progach?  
Jakie imię tej błędnej epopei nadać?

Komu się w gorzkie noce z swej krzywdy spowiadać?  
Udręko dni, pociekłych w dalekość wspominań,  
Dzika mowa ugorów, straconych poczynań,  
Strzaskanych krzyżów mowa, poezjo mogilna,  
W pyle drogi płochliwej włóczęgo bezsilna!

Echami nawoływań w polu się gubiąca,  
Pustko, pustko wsi polskiej złowrogo dzwoniąca!  
Stratowana, zdeptana, krwawa ojcowizno,  
Ty Ojczyzno Wołyńska! Ty smutna Ojczyzno!

Tam luny w niebo lecą, śmierć krąży w pomroce,  
Kipią żarem szaleństwa złe, zimowe noce,  
I wiosenne, i letnie noce groźne, trwożne,  
Te noce rozhukane, bandyckie, bezbożne.

Szły wieści z Dereźnego, z Jezioran, Cumania,  
Z Targowicy, z Boremla, z Bilcza i z Iwania,  
Z Sienkiewiczówki, z Kołek, z Janowej Doliny,  
Mnożyły się Złoczówki, rosły Kisieliny.

Gorzały domy w Palczy, w Rudni, Maniewiczach,  
W Korszowcu, Holeszowie, w Zaturcach, Nieświeczach.  
Pokraśniał Styr zbójcejką czerwoną urodą  
I tak szumiał swą mroczną, chybotliwą wodą:

«Ludzie, ludzie, przystąpcie w dzień jasny, słoneczny  
Nad mój nurt połyskliwy, serdeczny, odwieczny,  
Popatrzcie sobie w oczy, popatrzcie mi w oczy,  
A prawda was połączy, prawda was zjednoczy!

Jad germański wysączy, wyszarpię, wypiję  
I zgoda w was urośnie, miłość w was ożyje».  
Tak gadał Styr i szemrał w księżycowe noce,  
A tylko szuwar chrzęści i trzcina dygoce,

A trupy bratnie płyną zdławionym korytem.  
Zwierz ludzi znowu straszy upiornym skowytem  
Matki z dziećmi struchlałe, zaległe po zbożach,  
I znowu zbrodnia w sercu, a krew łśni na nożach.

Mój bracie, gospodarzu, nie wiem, skąd jechałeś  
Posepny, zamyślony pod tym niebem białym,  
Kwietniowym, łuckim niebem, ale w twojej twarzy  
Tyle było nieszczęścia i tyle przerażeń,

Tyle zakrzepłej krzywdy, żem w bramie zaszlochał  
I przez ciebie tę ziemię po stokroć pokochał.  
Widzę ciebie, jak jedziesz Kowelską ulicą  
Z tą groźną spod brwi siwych w oczach błyskawicą.

Wnuki na wpół odziane na workach ze zbożem  
Poglądają na miasto, kupią się i trwożą.  
Dotąd widzę sznur wozów, ten wyraj męczeński,  
Płynący z szos kowelskiej, lwowskiej i dubieńskiej,

Z kiwerckiej od stacji i wkrag z wszystkich ścieżyn,  
Rannych, jęczących cicho i dzieci wśród pierzyn.  
Krowy, owce, przy wozach skulone babiny,  
Chowające pod pachą majątek jedyny,

Garść jakichś szmat, chwyconych w śmiertelnym przestrachu,  
Przy gwałcie karabinów i krzyku «Riż Lachow!»  
Ściskałem bratnie ręce ze słowem otuchy,  
A żal serce mi drażył pałący i suchy.

Obcy Łucku pod godłem hańbiących zygzaków,  
Hajdamacko-krzyżackich poplątanych znaków,  
Byłeś gorzki i zimny dla rzeszy Polaków.  
I nigdy nie zapomnę, gdy szedłem przez Krasne  
W czerwcowe przedpołudnie nagrzone i jasne.

W podwórzach pełno wozów, gwar, jęki i lament.  
Na przyzbie siedział człowiek, tępo patrzył w zamęt,  
Poszarzały i zgasły. Szepnięto mi tyle,  
Że spóźnił się z pomocą tylko jedną chwilę,

I zastał... Chodźmy dalej!.. Od grozy zbiałałem.  
Dziecięcą krwią mi całe Krasne szcerwieniło,  
Wpadłem w jakieś ogrody. Siedziała babina,  
Trzymała dziecię chude. Już mówić zaczynam,

Gdy z okropnym okrzykiem stara w gąszcz ucieka,  
Straszy ją czarnym piekłem prędko cień człowieka.  
Zaszyła się w pokrzywy. Zadyszana, drżąca,  
Przed ludźmi i przed światem, przed widokiem słońca,

Nigdy, nigdy z pamięci swojej nie wymażę  
Tych znękanych, bezradnych, ukochanych twarzy  
Męczonych braci moich. Dni tych nie zapomnę,  
Póki oczy widzące i myśli przytomne.

Łucku siny, zbiedzony, głodny i odarty,  
Szeleszczą ponad tobą złe historii karty,  
Trzepocące gromady wron złowróźnie kraczą,  
A dzieci twe za tobą gdzieś po świecie płaczą.

Żegnam cię, stary Łucku, ciche, tkliwe miasto,  
Nad którym anioł smutku na obłokach zasnął  
I rozskrzydlił pogodę, pachnącą jak kwiecie,  
Miasto niezapomniane, jedyne na świecie!

Przebiec wszystkie ulice, połączyć ruiny,  
Rozpamiętywać przeszłość, aż przyjdzie zmierzch siny  
I nakryje zwaliska ławą chmur krzaczastą,  
Ach, Łucku, polski Łucku, jak rzucić cię, miasto?!

Żegnaj więc, żegnaj, mogił i krzyżów kraino,  
Słowackiego spuścizno, śpiewana, jedyna!  
Tutaj duch Malczewskiego krąży okolicą  
I dworku Kraszewskiego okna z dali świecą.

Tu na Krasnem Feliński wykańcza «*Barbarę*»,  
Tworzy «*Boże, coś Polskę*», tu kościoły stare  
Przed tron Boga Miłości zanoszą błaganie:  
Wołyn wierny powrócić racz Polsce, o Panie!

Żegnaj, Ikwo błękitna, romantyczna rzeko,  
Horyniu bystrolotny i Turio daleka,  
I Ługo włodzimierska i Słuczo w granicie,  
Żegnajcie, brzegi Styru, kochane nad życie!  
Żegnajcie bohaterskie placówki wśród dzicy,  
Tragedie bezimienne, które Bóg policzy

I w niebie do swej chwały miłośnie przygarnie  
Za szczyty bohaterstwa, trudy i męczarnie!  
Przebraże nieugięte, dumo naszych znaków,  
Żywy pomniku męstwa wołyńskich Polaków,

Poezja cię wyśpiewa, historia wyniesie,  
Dębem wolności wzejdziesz w narodowym lesie.  
Antonówko wytrwała, Kopaczówki sławo,  
Pańskiej Doliny losie, poznaczony krwawo,





Zasmyk święta ofiaro kowelskiej młodzieży,  
Powieść o tobie rośnie, legenda się szerzy,  
Tam padł Stach Zarembiński, siedemnastoletni,  
Tam zginęli najlepsi, dzielni i szlachetni.

W marmurze ryc napisy, jak Grecy antyczni  
Na kolumnę! Niech wstaną boscy, niebotyczni,  
Niech nad wieki wyrosną, niech w przyszłość zaniosą  
Chwałę dnia ówczesnego legendą stugłosą.

I wszystko to zostawić, i wszystko to rzucić?  
Nieprawda! To jest kłamstwo! Bóg nam musi wrócić  
Tę ziemię, przesiąkniętą krwią naszą serdeczną,  
Naszą ziemię, niczyją, a polską, odwieczną,

Nasza tu wokoło dawność, zamki i świątynie,  
Nasze niebo i ziemia, nasza woda płynie,  
Nasz duch tu panujący, władczy i zwycięski,  
Ponad wszystkie morderstwa, tamy, złość i kłeski!

Polska tu nasza mowa, królewska i dumna,  
Wybucha słupem w niebo, jak grecka kolumna,  
Na drogach i ulicach, w kościołach się żarzy.  
Wołyń myśli po polsku i po polsku marzy.

Marzy o Polsce Wielkiej i Polską urasta,  
I ta wieszczba przerzuca się z miasta do miasta,  
Z Krzemieńca do Równego, a z Dubna do Łucka,  
Do Kowla, Włodzimierza, nawet do Irkucka,

Nawet do Pawłodaru i do Archangielska  
Płynie w tej polskiej mowie nowina anielska  
Kojąca rany duszy wbrew intencjom wroga.  
Bo nasz los i Ojczyzny leży w rękach Boga,

I żadna siła biegu zdarzeń nie powstrzyma,  
Boskim wyrokiem olbrzym padnie na olbrzyma,  
We krwi własnej utoną, a wiatr proch rozwieje.  
Bracia! Zorze w czerwieni, noc pierzcha, już dnieje!

Idzie nasz dzień zwycięski w tętentach i wrzawie.  
Biją dzwony triumfu w Wilnie i Warszawie,  
W Poznaniu i w Bydgoszczy, w Łodzi i we Lwowie,  
W Katowicach, w Opolu, w Łucku i Krakowie,

W Lublinie i w Królewcu, w Grudziądzu i Gdyni,  
W Gdańsku, w Pile, Bytomiu dzień się jasny czyni!  
Polski Dzień wymodlony! Warczą defilady,  
Naród pręży się w szyku, parady, narady,  
Rzeczpospolita czynem obleka nadzieje.  
Bracia! Zorze w czerwieni, noc pierzcha, już dnieje!

**Edward Góra**

Łuck, dnia 11 listopada 1944 r.

EDWARD GÓRA (1902-1987), pedagog, pisarz i poeta. Urodził się w Wojciechowie, pow. Krasnystaw. Po ukończeniu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim pracował jako nauczyciel w Dubnie na Wołyniu. Dyrektor gimnazjum w Kowlu i nauczyciel w Łucku. W czasie rzezi wołyńskiej ochraniał miejscową ludność przed UPA.

Po II wojnie światowej osiedlił się w Jarocinie pod Poznaniem, gdzie pełnił funkcję zastępcy dyrektora liceum. Ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej, żołnierz AK. Twórczość: „Pożegnanie z Wołyniem”, „Dęby”, „Prosto z Pnia”, „Gromadka”, „Polamane wiosła”.

opr. Piotr Solarski



**Literatura** - Literepatypa

## EDWARDA GÓRY

### POŻEGNANIE Z WOŁYNIEM

PROLOG

Ziemia wołyńska... Województwo przedwojennych Kresów naszych. Ziemia zapełniona dziesiątkami oddalonych od siebie miast i miasteczek, pomiędzy którymi wyrastała sielska kraina wiejskich gmin i sołectw. Osobliwy, liryczny pejzaż wołyński, przyozdobiony przez prostego człowieka obfitością swojskich chat i kolorowych izb. Na północy równina wołyńska – region rozlicznych łąk i lasów, ciemnych puszczy, jezior i bagien. W pasie południowym ziemia urodzajna – kraina przeplatana pasmami wzgórz z mурowanymi zamkami warownymi. Wołyń... Od czasu wyprawy Kazimierza Wielkie-

go obszar rozprzestrzeniania się cywilizacji polskiej – jej form rządu, kultury i obyczaju. Ziemia obiecana, przyrzeczona legionistom Józefa Piłsudskiego.

*„Nasza tu wokół dawność, zamki i świątynie,  
Nasze niebo i ziemia, nasza woda płynie,  
Nasz duch tu panujący, władczy i zwycięski,  
Ponad wszystkie morderstwa, tamy, złość  
/i kłęski!”*

To słowa Profesora Edwarda Góry, odnalezione w Jego niezwykłym, powstałym 70 lat temu poemacie. Utwór ten, ukończony przez pisarza 11 listopada 1944 r. stanowił bolesne pożegnanie z ukochaną Ojczyzną – „Pożegnanie z Wołyniem”.

## PRACA NA KRESACH

To na tej czystej, a z czasem uświęconej krwią Polaków ziemi, kaganek oświaty w pierwszych chwilach swojej pracy zawodowej niósł Edward Góra. Ukończywszy w 1927 r. studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim i nie znalazłszy w tym mieście pracy, niezwłocznie skierował się do Kuratorium Wołyńskiego. Jeszcze w tym samym roku otrzymał posadę nauczyciela w Państwowym Gimnazjum im. St. Konarskiego w Dubnie. Niespełna cztery lata później opuścił Wołyń, aby odbyć roczne studium socjologiczne pod okiem prof. Znanieckiego na Uniwersytecie Poznańskim. Tam też rozwinął swoje szczególne zainteresowanie materią więzi społecznych, wykształcających się wśród zbiorowości o wielonarodowym charakterze. A takie przecież były nasze Kresy – wieloetniczne, tętniące życiem i radością; kulturowo najbogatsze, bo rzymskie i bizantyjskie zarazem, katolickie i prawosławne jednocześnie. Mówiono, że z dachów Lwowa woda jedną stroną spływała na Zachód, drugą stroną na Wschód.

Na przestrzeni kilku następnych lat, po pomyślnym złożeniu egzaminu pedagogicznego, Profesor Góra pełnił funkcję dyrektora Państwowego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Kowlu. Jednak w momencie oskarżenia przez rząd jednego z uczniów gimnazjum o działalność komunistyczną, dyrektora Górę przeniesiono do Państwowego Gimnazjum w Łucku. Tam zastał Profesora wrzesień 1939 roku.

## WOJNA I LUDOBÓJSTWO LUDNOŚCI POLSKIEJ WOŁYNIA

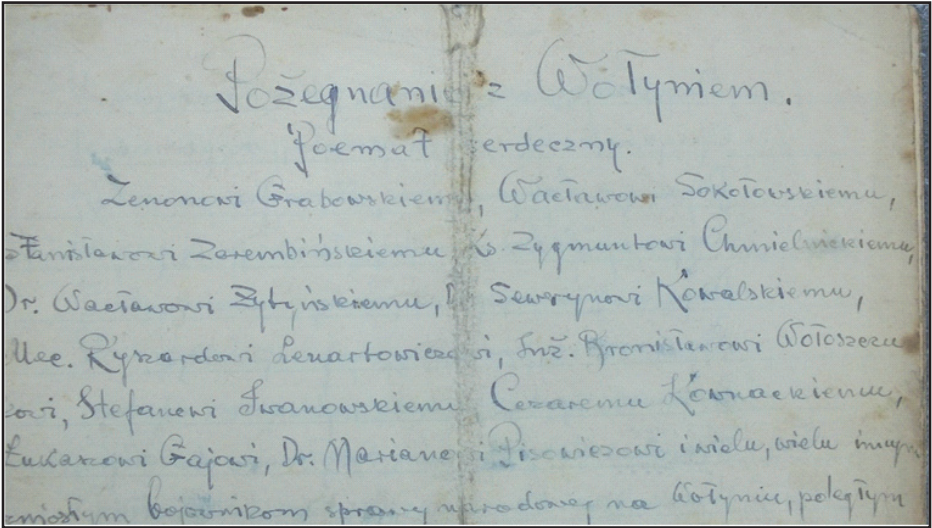
Wraz z wybuchem II wojny światowej wieloetniczna mozaika Kresów, sąsiedzka komitywa i domowy mir nierzadko polsko-ukraińskich rodzin rozpadły się nieodwracalnie.



Portret Edwarda Góry

*„I żadna siła biegu zdarzeń  
/ nie powstrzyma,  
Boskim wyrokiem olbrzym padnie  
/ na olbrzyma,  
We krwi własnej utoną, a wiatr proch  
/ rozwieje”.*

Uderzenie Hitlera na Sowiecką Rosję w czerwcu 1941 r. nasiliło stopniowe wyniszczenie ludności polskiej przez Ukraińców. Przedwojenne ataki terrorystyczne i pojedyncze zabójstwa dokonywane przez ukraińskie organizacje polityczne, stopniowo przemieniały się w motywowane nacjonalistyczną ideologią masowe mordy. W czerwcu 1943 r. Wołyńska Okręgowa Delegatura Rządu rozpoczęła prowadzenie rozmów z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińską Powstańczą Armią (UPA), w celu przerwania ich zbrodniczej działalności oraz powstrzymania fali brutalnych morderstw. Ostatnie spotkanie przedstawiciela Delegatury Rządu, ppor. Zygmunta Rumla oraz Krzysztofa Markiewi-



### Rękopis „Pożegnania z Wołyniem”

cza (Okręg Wołyński AK) z przywódcami UPA miało miejsce 7 i 8 lipca 1943 r. we wsi Kustycze pod Kowlem. Wedle relacji wielu polskich historyków – Ukraińcy rozrywali ich końmi! Mówi poeta:

„Żegnaj więc, żegnaj, mogił i krzyżów  
kraino,  
Słowackiego spuścizno, śpiewana,  
jedyna!

*Tutaj duch Malczewskiego krąży okolicą”*

Kto mógł przewidzieć, że pędzący na szybkim koniu Kozak z pierwszych strof „*Marii*” Malczewskiego kolejny raz przemieni się w rezuna rżającego Lachów? W Krwawą Niedzielę 11 lipca 1943 r. bandy UPA zaatakowały jednocześnie blisko 100 polskich miejscowości. Rozmyślnym celem ataków stały się także kościoły i przebywający w nich ludzie. To apogeum zagłady polskości zamieniło Wołyń w pożogę.

„Stratowana, zdeptana, krwawa  
ojcowizno!

*Ty Ojczyzno Wołyńska! Ty smutna  
Ojczyzno!*

*Tam luny w niebo lecą, śmierć krąży*

*w pomroce,  
Kipią żarem szaleństwa złe, zimowe noce,  
I wiosenne i letnie noce groźne, trwożne,  
Te noce rozhukane, bandyckie, bezbożne.  
Szły wieści z Dereźnego, z Jezioran,  
Cumania,  
Z Targowicy, z Boremla, z Bilcza  
i z Iwania,  
Z Sienkiewiczówki, z Kolek,  
z Janowej Doliny,  
Mnożyły się Złoczówki, rosły Kisieliny.  
Gorzały domy w Palczy, w Rudni,  
Maniewiczach,  
W Korszowcu, Holeszowie, w Zaturcach,  
Nieświeczach”*

### WOŁYŃ WE KRWI

Bestialski charakter mordów, cierpienia najbliższych i ogrom bolesnych przeżyć nie pozostawiły Profesora obojętnym. Preludium poematu poświęcił „*wzniosłym bojownikom sprawy narodowej na Wołyniu*”, do których sam należał, a swoje „*Pożegnania z Wołyniem*” zadedykował zwłaszcza „*małym dzieciom polskim, pomordowanym przez bandy ukraińskie*”.

Czy żyjąc i walcząc w powiecie łuckim, Edward Góra mógł widzieć pięcioletnią Stasię Stefaniak – będącą owocem miłości Polaka i Ukrainki – której upowcy rozpruli brzuszki oraz wyłamali rączki i nóżki? Wyznaje poeta:

„Dotąd widzę sznur wozów, ten wyraj  
mężczyński [...]

Rannych, jęczących cicho i dzieci wśród  
pierzyn.

Krowy, owce, przy wozach skulone babiny,  
Chowające pod pachą majątek jedyny,  
Garsć jakichś szmat, chwyconych  
w śmiertelnym przestrachu,

Przy gwałcie karabinów i krzyku  
«Riż Lachow!»

Ścisnąłem bratnie ręce ze słowem otuchy,  
A żal serce mi drażył palący i suchy. [...]

I nigdy nie zapomnę, gdy szedłem przez  
Krasne

W czerwcowe przedpołudnie nagrzone  
i jasne.

W podwórzach pełno wozów, gwar, jęki  
i lament.

Na przyzbie siedział człowiek, tępo patrzył  
w zamęt, [...]

Chodźmy dalej!.. Od grozy zbiałałem.

Dziecięcą krwią mi całe Krasne  
szerwieniło [...]

Nigdy, nigdy z pamięci swojej nie wymażę  
Tych znękanych, bezradnych, ukochanych  
twarzy

Męczonych braci moich. Dni tych  
nie zapomnę,

Póki oczy widzące i myśli przytomne”.

## ZBROJNY CZYN

### – ZAPOMNIANY TRUD

Edward Góra niemalże od początku okupacji należał do działającego na Wołyniu polskiego podziemia Armii Krajowej. Głównym celem działań zbrojnych wołyńskich oddziałów AK była ochrona poszczególnych osad wraz z miejscową ludnością przed ukraińskimi bandami spod



Stasia Stefaniak (w środku)  
W. i E. Siemaszko, „Ludobójstwo”,  
t. 2, Fot. 46, Warszawa 2008.

znaku czerwono-czarnej flagi oraz tryzub – symbolu OUN-UPA, który ekspre-sywnie kreślił poeta:

„Obcy Łucku pod godłem hańbiących  
zygzaków,

Hajdamacko-krzyżackich poplątanych  
znaków,

Byłeś gorzki i zimny dla rzeszy Polaków”.

Powstałe żywiołowo ośrodki samoobrony szybko związane ze zbrojną konspiracją AK, by możliwie wzmocnić je przed napadami banderowców. Słabo uzbrojone i niezbyt liczne, nie były w stanie uchronić przed zagładą wszystkich wołyńskich Polaków. Choć wiele baz samoobrony wytrzymało do wkroczenia Armii Czerwonej w styczniu 1944 r., część placówek poniosła jednak klęskę i została rozgromiona. Mówi poeta:

„Żegnajcie bohaterskie placówki  
wśród dziczy,

Tragedie bezimienne, które Bóg policzy  
I w niebie do swej chwały miłośnie

przygarnie  
Za szczyty bohaterstwa, trudy

i męczarnie!  
Przebraże nieugięte, duma naszych

znaków,  
Żywy pomniku męstwa wołyńskich

Polaków,

*Poezja cię wyśpiewa, historia wyniesie,  
Dębem wolności wzejdziesz w narodowym  
lesie.*

*Antonówka wytrwała, Kopaczówki sławo,  
Pańskiej Doliny losie, poznaczony  
krwawo [...]*

*W marmurze ryć napisy, jak Grecy  
antyczni*

*Na kolumnę! Niech wstaną boscy,  
niebotyczni,*

*Niech nad wieki wyrosną, niech  
w przyszłość zanoszą*

*Chwałę dnia ówczesnego legendą  
stugłosą”.*

Podczas walk o życie i bezpieczeństwo rodaków skupionych w jednym z ośrodków samoobrony – Antonówce – Edward Góra został ranny – Antonówka Szepeńska (powiat łucki) zaatakowana została przez UPA 27 lipca 1943 r., a do jej skutecznej obrony przyczyniła się najprawdopodobniej polska odsiecz z Łucka.

*„A trupy bratnie płyną zdławionym  
korytem.*

*Zwierz ludzi znowu straszy upiornym  
skowytem*

*Matki z dziećmi struchlałe, zaległe  
po zbożach,*

*I znowu zbrodnia w sercu, a krew łśni  
na nożach”.*

## W NOWEJ OJCZYŹNIE

### – JAROCIN I WIELKOPOLSKA

Jak Profesor wyznał po latach, ze względu na złożoną sytuację społeczno-polityczną na Wołyniu, dojrzewała w nim myśl przeniesienia się na spokojniejsze tereny. Tak też w marcu 1945 r. Edward Góra trafił do Poznania, by z początkiem kwietnia osiąść na długie lata w Jarocinie. Profesor wraz z rodziną nieznacznie wyprzedził tym samym masowe wysiedlenia Polaków z Kresów Wschodnich (1944-1946), przesadzające o bolesnym zerwaniu więzów łączących Kresy naszej Ojczyzny z macierzą – Rzeczpospolitą.



**Profesor Edward Góra**

Po latach Wielkopolska doceniła Edwarda Górę. Za bogatą twórczość literacką, działalność dydaktyczną i ożywioną aktywność społeczną na terenie powiatu jarocińskiego wyróżniony został Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury oraz Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa poznańskiego”.

Poemat „Pożegnanie z Wołyniem” – ta tragiczna epopeja zagłady wołyńskich Polaków – w każdej niemal strofie skrywa wielkie marzenie jej autora, marzenie Wielkiej Polski i polskiego Wołynia! Marzenie wypełniające dusze milionów rozsiansych po świecie rodaków, nie mogących przecież wiedzieć o zdradzieckich postanowieniach z Teheranu i Jałty.

*„Boże naszych uniesień, Boże naszej  
klęski!*

*Kiedy z burzy wybłyśnie nasz sztandar  
zwycięski,*

*I kiedy na spokojne znów wody wypłyniem,  
Daj Panie orłom polskim wlecieć nad*

Wołyniem.

Daj Panie polską wiosnę w bieli  
i czerwieni!

Ojczyznę, co się woła w sercach  
rozplomieni! [...]

Bo za mękę, krew naszą, wytrwanie  
i męstwo

Bóg nam Wołyn powróci, Bóg nam  
da zwycięstwo!

A mnie, Pani Wszechmocna, użyż takiej  
siły,

Abym ogień wolności wykrzesał z mogiły,  
By krew pomordowanych zagrała w mej  
pieśni,

Aby kiedyś potomni, a dzisiaj współcześnie  
Polacy to wiedzieli i w pamięć przejęli,  
Że chociażśmy tutaj w tysiącach ginęli,  
Wytrwaliśmy, wytrwamy i ginąc,

nie zginiem,

Choć Wołyn nas pogrzebie, wrośniemy  
Wołyniem”.

## EPILOG

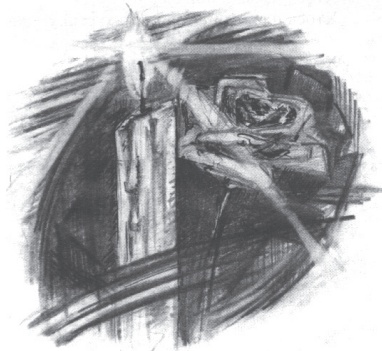
W latach 1939-1945, podług ostrożnych szacunków rodzimych historyków, na Wołyniu z rąk nacjonalistów ukraińskich życie straciło blisko 60 tys. Polaków. Genezy tej niewyobrażalnej zbrodni oraz jej dzikiego, okrutnego charakteru należy upatrywać w politycznych założeniach nacjonalizmu integralnego Dmytro Doncowa. Jego szowinistyczna koncepcja „czynnego nacjonalizmu” stanowiła źródło ideologicznych motywacji dla ludobójczych działań współtworzonej przez Stepana Bandere Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) pod postacią jej zbrojnego ramienia – Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) oraz SS Galizien.

Mordy dokonane przez UPA wyróżniały się niebywałym bestialstwem – zabijano podczas nabożeństw kościelnych, palono w budynkach i świątyniach, brutalnie gwałcono, rozpruwano brzuchy, obcinano części ciała, rąbano siekierami. Eksterminacja Polaków w wojewódz-

twie wołyńskim miała miejsce w niespełna 2500 miejscowości, spośród których blisko 1500 zostało całkowicie zrównanych z ziemią. Od kul, ognia, noży i siekier ginęli nie tylko mężczyźni w sile wieku, ale także bezbronne kobiety, dzieci i starcy. Chowani często w zbiorowych, anonimowych mogiłach, bez grobów i religijnego pochówku – potraktowani zostali jak zwierzęta. Msze wołyńskie – przezwane w „Krwawą Niedzielę” 11 lipca 1943 r. – do dziś pozostają niedokończone. Znikoma ilość i tak z trudnościami ustanowionych krzyży wołyńskich w ogóle nie znajduje się w miejscach spoczynku ofiar ukraińskiego ludobójstwa, a umieszczone na krzyżach tablice zawierają często enigmatyczne lub kłamliwe napisy.

Aktualny stosunek państwa ukraińskiego do OUN-UPA, Naród Polski winien uznać rzeczywistym probierzem polsko-ukraińskiego pojednania. W perspektywie walki, jaką przyjdzie stoczyć Polakom o prawdę historyczną i godne upamiętnienie ofiar banderowskiego ludobójstwa, niech pamięć o męczeńskiej śmierci naszych rodaków za polskość oraz ofiara i poświęcenie tych, którzy – jak Profesor Edward Góra – chwycili za broń by ich chronić, trwa w świadomości kolejnych pokoleń.

**Piotr SolarSKI**



У нас на Волини - У нас на Волині

## O WIERZE W ŁUCKU NA UKRAINIE



Sesja o wierze w Łucku.  
Od lewej:  
bp Vitalij Skomarovsky,  
dr Kazimierz Szalata  
i ks. Vitold-Yosif Kovaliv  
Fot. Michał Szalata

W niedzielę 18 stycznia 2015 r. odbyła się kolejna sesja w Szkole Katedralnej Uniwersytetu Otwartego UKSW w Łucku na Ukrainie. Temat kolejnego cyklu wykładów brzmiał: „Wiara w życiu człowieka”. Spotkanie rozpoczęła Msza św. w katedrze pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła, którą odprawił ks. proboszcz Paweł Chomiak. Druga część spotkania miała miejsce w sali konferencyjnej hotelu Ukraina. Wprowadzenie do tematu sesji, której przewodniczył ks. Paweł Chomiak, wygłosił biskup diecezji łuckiej Vitalij Skomarovskij. Wykład zatytułowany: „Czy człowiek może żyć bez wiary?” przedstawił kierownik Uniwersytetu Otwartego UKSW dr Kazimierz Szalata. Wystąpienie na temat: „Świadectwo wiary w mediach” przygotował dyrektor Telewizji Republika dr Tomasz Terlikowski. „Świadectwa męczenników wołyńskich” zaprezentował badacz dziejów Kościoła na Wołyniu, dyrektor Ośrodka Wy-

dawniczego „Wołanie z Wołynia” ks. Vitold-Yosif Kovaliv z Ostroga.

Wśród uczestników sesji obecni byli m.in.: konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Beata Brzywczy, prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskiego Pochodzenia na Wołyniu dr Sergiusz Prokopiuk, doradca ministra ochrony zdrowia Ukrainy Ilo Glonti, prezes Zjednoczenia Młodzieży Ukrainy „UNITI” Wiktor Grysiuk, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki Nina Poremska, prezes Wołyńskiego Towarzystwa Sztuki Polskiej „Barwy Kresowe” Georgi Rolinger oraz prezes Lutsk Jazz Club Oleg Bakowski. Jak zawsze, przebieg sesji rozwijającej się Szkoły Katedralnej UO UKSW relacjonowały media: „Telewizja Wołyńska”, „Gazeta Wołyńska”, „Wołanie z Wołynia” i „Radio Luck FM”.

[„Niedziela” nr 7 z 15 lutego 2015 r., s. 35.]



**Szkoła katedralna** - Кафедральна школа

## CZY CZŁOWIER MOŻE ŻYĆ BEZ WIARY?

Wybór tematu dzisiejszej sesji zorganizowanej w ramach Szkoły Katedralnej UO UKSW w Łucku był dosyć oczywisty. Jeśli bowiem chcemy tu razem tworzyć miejsce i środowisko osób zainteresowanych pogłębianiem refleksji nad miejscem człowieka w świecie, a także jego relacji do Boga – wcześniej, czy później trzeba będzie skonfrontować ze sobą dwa podstawowe doświadczenia człowieka – poznanie i wiarę. Gdzie jak nie w Łucku, gdzie za czasów szalejącej ateizacji katedrę zamieniono na muzeum ateizmu, gdzie, jak nie w Łucku, stolicy regionu, który wydał tylu męczenników za wiarę w Chrystusa należy postawić podstawowe pytanie, czy człowiek może żyć bez wiary? Pytanie to jest zresztą ważne i aktualne nie tylko w krajach post-komunistycznych, jako że szalony zamyśl dziewnastowiecznych proroków ateizmu i ateizacji w imię tak zwanego czystego racjonalizmu rozszerzył się po całym świecie, dewastując przede wszystkim kulturę duchową Europy.

**SPÓR O, NAZWIJMY TO TAK – PRYMAT ROZUMU WOBEC WIARY**, właściwie trwa od ponad dwóch tysięcy lat. Pojawił się z całą ostrością wtedy, gdy wykształceni Grecy zetknęli się z religią Judeo-chrześcijańską, albo też chrześcijanie zaczęli pozna-



**Sesja o wierze w Łucku. Wystąpienie dr. Kazimierza Szalaty**

*Fot. Włodzimierz Filarowski*

wać opartą na doświadczeniu rozumu grecką myśl filozoficzną. Jak zauważają francuscy badacze tematu Claude Tresmontant i Étienne Gilson, w Grecji nigdy nie doszło i dojść nie mogło do konfrontacji filozofii z religią pogańską. Filozofia i religia nie miały ze sobą wspólnego przedmiotu.

Inna była sytuacja w przypadku objawionej religii judeo-chrześcijańskiej, której przedmiotem była leżąca w centrum zainteresowań filozoficznych Greków Prawda i to pisana dużą lite-

ra. Siłą rzeczy od czasów ojców Kościoła pojawił się spór o prymat wiary wobec rozumu i na odwrót. Bardzo ważny wkład do sporu między tak zwaną dialektyką a fideizmem wniósł św. Anzelm, który w XI wieku zauważył, że nie ma sprzeczności między doświadczeniem rozumu a doświadczeniem wiary objawionej, wszak są to dwie drogi człowieka poszukującego prawdy. Jeśli tak, to doświadczenia te nie tylko nie wykluczają się, ale mogą siebie nawzajem wspierać. Warto o tym pamiętać podejmując zagadnienia społeczne, moralne w kontekście nauczania społecznego Kościoła, które jest mocno ufundowane zarówno na doświadczeniu objawionej nam wiary, jak i ludzkiego rozumu. Chciałbym, by prawda o wierze poszukującej zrozumienia była podstawą naszych wspólnych spotkań w cieniu łuckiej katedry.

Historia kultury europejskiej pokazuje nam, jak wspaniałe owoce wydała myśl św. Anzelmą w postaci dwunasto i trzynastowiecznej scholastyki, kiedy powstawały nie tylko piękne katedry, ale też szkoły katedralne, uniwersytety i szpitale – o czym mówiliśmy podczas naszego ostatniego spotkania. Ale ten piękny zamysł sięgający czasów Karola Wielkiego, który chciał stworzyć nową, chrześcijańską cywilizację Christianitas, co najmniej od czasów trzeciego renesansu, wraz z próbą wyeliminowania Kościoła z życia społecznego i wyeliminowania wiary chrześcijańskiej z życia człowieka, zaczął ulegać procesowi dekonstrukcji. W sposób systematyczny dekonstrukcja ta realizowana

jest od czasów oświecenia, które zamierzało całkowicie wyrzucić z kultury jakąkolwiek religijną wiarę. Diderot a po nim Feurbach i marksiści mówili, że „tam zaczyna się wiedza, gdzie kończy się wiara i tam zaczyna się wiara, gdzie kończy się wiedza”.

Belgijski badacz dziejów myśli europejskiej z początku XX wieku Emile Brehier w swojej „Historii filozofii” podjął się nawet próby udowodnienia niszczącego wpływu wiary religijnej na rozwój nauki. Kiedy bowiem w kulturze dominowała wiara, podobno nie rozwijała się nauka. Kiedy zaś przyszedł kryzys wiary, wtedy mieliśmy do czynienia z prawdziwym rozwojem nauki.

Zdaniem Augusta Comte’a, twórcy dziewiętnastowiecznej ideologii pozytywistycznej wiara rodzi się z pewnej niedojrzałości człowieka. W dziejach ludzkości wyróżnił on trzy etapy rozwoju umysłu ludzkości: teologiczny, metafizyczny i pozytywny. Uwolniwszy się od myślenia teologicznego i metafizycznego rozum ludzki stał się potęgą, która nie potrzebuje już żadnego Boga, bo sam rozum może człowieka zbawić. Po osiągnięciu dojrzałości, rozum nigdy już nie wróci do wiary. Rozum ludzki bowiem z zasady wyklucza doświadczenie wiary i na odwrót.

**TYMCZASEM RZECZ NIE JEST  
WCALE TAKA PROSTA.**

Zanim jednak przejdziemy do omówienia tej niezwykle delikatnej więzi jaka łączy wiarę z rozumem, warto na samym początku postawić sobie pytanie, czy w ogóle możliwy jest czysty

racjonalizm, czy możliwa jest wiedza, bez żadnej domieszki wiary?

Czy tak zwany czysty racjonalizm nie jest tylko teoretycznym projektem, albo powiedzmy to wprost: zwykłą ideologią?

Spróbujmy na samym początku uporządkować nieco pojęcia, jakimi będziemy się posługiwać w tej naszej refleksji.

WIARA, TO AKT LUDZKIEJ WOLI, akt przyjęcia, uznania za prawdziwą i doniosłą dla mnie jakiejś prawdy. Wierzę, bo tak mnie poucza mój rozum, wierzę, bo tak mi mówi ktoś, kto jest dla mnie autorytetem, wierzę, bo tak podaje tradycja, albo wierzę, bo tak mówili w telewizji. Wierzę, bo objawił nam to sam Bóg, który przemówił do nas przez proroków i przez swego wcielonego Syna.

WIARA W ZNACZENIU RELIGIJNYM JEST CNOTĄ TEOLOGICZNĄ, która uzdalnia nas do partycypacji w rzeczywistości życia wiecznego. Dzięki tej cnotie – którą otrzymujemy w ramach nadprzyrodzonej łaski wierzymy w Boga, wierzymy że jest osobą, że jest naszym Stwórcą i naszym Zbawicielem. Wierzymy w Boga i wierzymy Bogu, przyjmujemy z zaufaniem to, co do nas mówi, realizujemy to, czego od nas oczekuje – jednym słowem rozwijamy w sobie życie religijne, uświęcamy się i stajemy bliżej Boga.

ROZUM, to właściwa człowiekowi i innym bytom osobowym władza uzdalniająca człowieka do poznania, rozumienia, dokonywania racjo-

nalnych ocen i wyborów. Która odnosi człowieka do prawdy i dobra czyniąc go bytem wolnym. Która uzdalnia człowieka do utrwalania swoich rozumień i wartości w kulturze duchowej i materialnej.

Doskonale wiemy, że prawda nas zobowiązuje, dlatego dziś wobec trudnych problemów chociażby z terenu współczesnej bioetyki takich jak aborcja, eutanazja, zabiegi in vitro nie chcemy znać prawdy o człowieku. Wolimy jak Sofiści posługiwać się nie prawdą a różnymi, niemal zupełnie dowolnymi poglądami, by oceniać nasze działania. Rezygnujemy z właściwej człowiekowi relacji do prawdy na rzecz niczym nie uzasadnionego sceptycyzmu, by zapewnić sobie wolność. Tymczasem idąc tą drogą zapewniamy sobie co najwyżej bylejakość i zniewolenie. Tak, relatywizm moralny nie czyni nas wolnymi, ale nas zniewala. Tylko prawda może nas wyzwolić, bo wolność to nie jest możliwość czynienia czegokolwiek, ale możliwość wyboru dobra dla mnie. Dobra poprzez które mogę się realizować, dobra które mnie doskonalą i rozwijają, które w pełni wyraża moja osobową naturę. Dobro to przejawia się w darze. Dwa lata temu w wykładzie na Uniwersytecie w Abidżanie mówiłem, że pojęcie daru najpełniej opisuje świat życia osobowego człowieka. Dar jest zawsze bezinteresowny, dar jest zawsze szlachetny – uszlachetnia zarówno darczyńcę, jak i obdarowanego, bo w dar wpisana jest miłość, której przedmiotem jest dobro osoby ludzkiej.

A więc do wolności potrzebna jest prawda. Potrzebna jest prawda o czło-

wieku, jako osobie, która realizuje się poprzez dar wobec drugiej osoby. Tylko wtedy człowiek jest wolny, gdy kocha. Tylko wtedy zdolny jest otworzyć się na siebie i innych – w tym na osobowego Boga.

### Zatem PRZECIWIENSTWEM WIARY NIE JEST ROZUM, ALE SCEPTYCYZM.

Wierzę, bądź nie wierzę.

Wiem lub wierzę - to nie jest opozycja, bo często wiem to, w co wierzę i wierzę w to, co wiem.

Pamiętam jeszcze nie tak dawno toczone dyskusje z marksistami, czyli przedstawicielami tak zwanego naukowego ateizmu, którzy powtarzali z uporem, że wiara niszczy człowieka. Do dziś prof. Szawarski mówi, że katolicy nie są zdolni do uprawiania nauki, bo swoje doświadczenie rozumowe poprzedzają aktem wiary w Boga. Jeśli wierzę w Boga, to już nie jestem zdolny do poznania, jestem zniewolony wiarą w Boga, jestem zniewolony wiarą w to, co mówi Objawienie. Ale tak jak moja wiara w Boga i wiara Bogu opierają się na moim akcie wiary, tak samo niewiara w Boga i niewiara Bogu opiera się na tym samym akcie. Jeden bowiem wierzy w istnienie a drugi wierzy w nieistnienie Boga. Przy czym to wcale nie jest symetryczna sytuacja. W historii myśli ludzkiej możemy znaleźć kilkaset rozumowych dowodów na istnienie Boga, ale ani jednego dowodu na Jego nieistnienie, chyba że za dowód uznamy argument Denisa Diderota.

Próbując wyjaśnić rzeczywistość musimy przyjąć istnienie Stwórcy

i opatrności czuwającej nad nami, albo uznać, że wszystko jest absurdalne, a więc absurdalny, czyli nieracjonalny świat. A taki – jak nas pouczał już Arystoteles – nie mógłby istnieć. A więc, albo wpadamy w absurd, albo przyjmujemy istnienie Boga Objawionego, którego istnienie możemy potwierdzić na drodze rozumowej, jak to czynił np. św. Tomasz z Akwinu, autor słynnych pięciu dróg – albo jak kto woli – pięciu klasycznych dowodów na istnienie Boga.

Wierzyć w istnienie Boga, to jeszcze za mało. To jeszcze nie skutkuje naszym życiem religijnym. Przecież Wolter też zbudował dowód na istnienie Boga, mówił, kiedy patrzę na mój zegarek, z podziwem myślę o zegarmistrzu, który tak precyzyjnie skonstruował ten delikatny i precyzyjny mechanizm. Jakże nie myśleć z jeszcze większym zachwytem o wielkim Zegarmistrzu, gdy patrzy się na otaczający nas wszechświat? Nie mamy żadnych wątpliwości, że Wolter wierzył i podziwiał wielkiego Stwórcę ale nigdy do niego się nie modlił. Czysty rozum pokazuje wielkość i wspałałość stworzenia, a więc i Stwórcy. Ale to jeszcze nie wystarczy do zbudowania trwałej więzi z Bogiem. Ta rozpoczyna się od spotkania Boga w naszym życiu, spotkania na poziomie podstawowych relacji osobowych wiary, nadziei i miłości.

Bo ŻYCIE RELIGIJNE NIE JEST WIEDZĄ O BOGU, ALE JEST TO ŻYCIE Z BOGIEM, w relacji wypełnionej wiarą, zaufaniem, czyli nadzieją i miłością. Człowiek, który ko-

cha drugą osobę nie będzie się zastanawiał nad tym, czy ta druga osoba istnieje, bo on jej doświadcza na co dzień.

Zobaczmy jeszcze, CZY CZŁOWIEK ZDOLNY JEST ŻYĆ BEZ CHOĆBY NAJDROBNIJSZYCH, CODZIENNYCH AKTÓW WIARY, tak jak tego chcą tak zwani racjonalści. Czy można obyć się bez aktów wiary w naukach ścisłych?

Oczywiście niemal wszyscy powiedzą, że tak. Że to jest oczywiste. Naukowiec nie wierzy, ale wie i to w każdej najdrobniejszej sprawie.

Cóż za dziecinna naiwność – powiedziałby Gabriel Marcel, czy Henri Bergson.

Jeśli spytamy fizyka, czy dopuszcza pan w swoim laboratorium jakieś drobne akty wiary – odpowie ze zdziwieniem a nawet oburzeniem – ależ skąd?! Przecież jestem naukowcem.

No więc jak pan to robi, że pan wszystko wie i nie musi pan niczemu ufać.

To proste. Wchodzę do laboratorium. Biorę woltomierz, przykładam elektrody do dwóch potencjałów i badam napięcie.

Dobrze, a skąd pan wie, że woltomierz mierzy napięcie a skala jest dobrze ustawiona? A jak pan tu wszedł, przecież pan nie ma wiedzy, a więc i pewności naukowej, że strop nad laboratorium wytrzyma, a wszedł pan bez obawy.

Człowiek jako osoba realizuje się w świecie wiary, w świecie nadziei i miłości. Poza wiarą życie osobowe jest niemożliwe. Ci co stracili wiarę i nadzieję już popełnili samobójstwo,

albo mieszkają w szpitalu psychiatrycznym. Człowiek, jest istotą wiary i zaufania. Poza wiarą, która tworzy naturalne środowisko rozwoju duchowego człowieka, prawdziwą przestrzeń nazywaną nadzieją – nie ma osobowego życia.

Gabriel Marcel odpowiadając na pesymizm filozofii Sartre'a mówi, że człowiek może uratować się z absurdu egzystencjalnego właśnie poprzez wiarę; najpierw wiarę w siebie, wiarę w drugiego człowieka i poprzez wiarę w Boga, który jest ostatecznym gwarantem, że zarówno ja, jak i drugi człowiek nie jesteśmy absurdalnymi bytami zagubionymi w kosmosie, ale jesteśmy dziećmi bożymi, umiłowanymi dziełami naszego Stwórcy. Jesteśmy ukoronowaniem dzieła stworzenia.

PRAWDZIWA EGZYSTENCJA, TO EGZYSTENCJA WIARY I NADZIEI. To egzystencja realizująca się w aktach miłości, która czyni nas ludźmi wolnymi. Miłość nie zniewala. Miłość respektuje w pełni dobro drugiego człowieka, tak jak to czyni Bóg. (Sartre – egzystencja bez wiary)

Choć nie ma potrzeby nikogo tutaj przekonywać do tego, iż nie ma sprzeczności między wiarą a rozumem, dzięki którym, jak pisze Jan Paweł II w encyklice „*Fides et ratio*” duch ludzki wznosi się na wyżyny mądrości, to związek wiary z rozumem jest na tyle subtelny, iż wymaga od nas głębokiego namysłu i wnikliwych analiz, byśmy nie popadli w jedną z licznych w naszej kulturze pułapek.

Rozum i wiara spotykają się w żywym człowieku, który poznaje, ocenia, wybiera, który kocha, nienawidzi, jest pełen obaw albo pełen ufności. To człowiek poznaje a nie rozum, a jeśli poznaje mając łaskę wiary – poznaje lepiej. Wiara bowiem nie niszczy, ale usprawnia rozum. Rozum bez wiary jest czczą władzą. Rozum potrzebuje światła i motywacji. Rozum potrzebuje uwolnienia się od pokusy sceptycyzmu. Potrzebuje drogowskazów, w którym iść kierunku. Potrzebuje swobodnego rodzaju mapy doniosłości problemów, by się nie zgubić w tym, co nie ma żadnego znaczenia. To zapewnia nam wiara. To zapewnia nam Bóg poprzez swoje objawienie.

Warto jeszcze zauważyć, że, by rozum przyjął objawienie – nie wystarczy wiedza. **POTRZEBNA JEST MĄDROŚĆ**. Nie rozumiemy naszej kultury, nie rozumiemy związku wiary z

rozumem, bo zgubiliśmy jedną z najważniejszych kategorii określających poznawczą kondycję człowieka – mądrość, którą zastąpiliśmy wiedzą. A to wcale nie to samo. Wiedzieć, nie wystarczy, trzeba jeszcze rozumieć to, co się poznało, wtedy będziemy mogli podejmować mądre, rozumne, zgodne z rozpoznaną prawdą i dobrem decyzje.

Warto przytoczyć tu niesłychanie sugestywne doświadczenie Pascala, siedemnastowiecznego geniusza, który mając lat kilkanaście jakby dla zabawy rozwijał największe zagadki matematyki, geometrii i fizyki, ale nie pozostał na poziomie samej wiedzy sięgając szczytów mądrości, która zaprowadziła go do żarliwej wiary w żywego Boga, który jest samą prawdą.

Wśród różnych myśli napisał między innymi takie oto zdanie: „*trzeba być geometrą, pyrronistą i pobożnym chrześcijaninem*”. Myślę, że jest to klucz do zrozumienia myśli Pascala ale też do zrozumienia w nas samych stosunku rozumu do wiary.

Trzeba nam rozwijać nasz rozum, jak to doskonale czynią geometry. Ale rozum zdolny jest do tego, by poznać też samego siebie, by poznać swoje ograniczenia. Rozum dobrze rozwinięty na poziomie mądrości wie dobrze, że rzeczywistość jest znacznie bogatsza, niż nasze zdolności poznawcze. Podobnie mówił Giordano Bruno: „*Kto bowiem sądzi, iż na niebie jest tyle gwiazd, ile widzi podobny jest do owego głupca, który sądzi, że są tylko te ptaki, które widać z jego okna*”.

Poznając siebie rozum poznaje swoje ograniczenia, poznaje, że nie

Diecezja Łucka i Uniwersytet Otwarty UKSW  
SLFP na Wołyniu  
Zespół Pomocy Kościelnej na Wschodzie  
Fundacja Polska Świata Polonii

**Zapraszają na Cykl wykładów**

Realizowanych pod honorowym patronatem  
J. E. ks. bp Witajła Skomarowskiego ordynariusza Diecezji Łuckiej  
oraz Jego Magnificencji, prof. dr hab. Stanisława Dziekońskiego Rektora UKSW  
przez Uniwersytet Otwarty UKSW w ramach  
 **Szkół Katedralnej w Łucku na Ukrainie**

**Temat sesji:**  
**Wiara w życie Człowieka**

Program:  
Wprowadzenie J. E. Księcia Biskupa Witajła Skomarowskiego  
Czy człowiek może być bez wiary? - dr Kazimierz Szalała  
Świadectwo wiary w medycynie - dr Tomasz Terlikowski  
Świadectwo wiary w analitycznych myśleniach - ks. Vitali-Yoof Kovaliv  
Sągi prawniczy ks. Paweł Chomiak proboszcz katedry w Łucku.  
Koordynacja: dr Sergij Prokopiuk i Michaił Szalała.

Informacja o prelegentach:  
dr Kazimierz Szalała, filozof, kierownik UKSW  
dr Tomasz Terlikowski, filozof, dyrektor ośrodka Republika  
ks. dr Vitali-Yoof Kovaliv, teolog, dyrektor Wydziału teologicznego z Wołynia



Niedziela 18 stycznia 2015 r. godz. 15.00  
Sala Konferencyjna Hotelu "Ukraina"  
Luck ul. Słowackiego 2

jest absolutem, nie jest miarą wszystkiego. Uznaje, że są takie pytania, które są zasadne, co więcej, niezmiernie ważne z punktu widzenia naszego życia, ale sam rozum nie jest zdolny na nie odpowiedzieć. Tylko głupiec może powiedzieć, że zasadne są tylko te pytania, na które potrafi odpowiedzieć. Zatem rozum na poziomie mądrości zdolny jest przyznać się do zgodnej z prawdą ograniczoności, ale też zdolny jest wskazać nam drogę wyjścia. Rozum na poziomie mądrości mówi mi, ja ci nie pomogę, teraz musisz ze mnie zrezygnować, zaufać, skoczyć w ciemną noc wiary.

To nie wynika ze sceptycyzmu, ale z mądrości. Maurice Blondel mówi, że filozofia chrześcijańska to taka, która człowiekowi w sposób racjonalny pokazuje sensowność wejścia w absurd wiary. Ogłupi cię wiara – to prawda, ale pomyśl, co masz do stracenia.

Zatem winniśmy dbać zarówno o wiarę, jak i rozum wynosząc go na poziom mądrości. To na tym poziomie człowiek nawet bez łaski wiary może już dostrzec Boga – o czym mówi św. Paweł. Może nas z zaufaniem otworzyć na to, co nam mówi sam Bóg, może przygotować na spotkanie z Jego Słowem.

Życzę Wam wzrastania w wierze, ale i wzrastania w mądrości, która rodzi się z umiłowania prawdy, a która jako cnota teologiczna jest jednym z darów Ducha świętego.

Niedawno znalazłem bardzo ciekawy tekst Władysława Domańskiego z 1899 roku „Wolność, równość, braterstwo”. Już sam tytuł pokazuje, że rzecz dotyczy haseł rewolucji francu-



Sesja o wierze w Łucku. Od lewej:  
Wystąpienie dr. Kazimierza Szalata

Fot. Michał Szalata

skiej, która miała opierać się na oświeceniowym racjonalizmie bez wiary.

Otóż autor tego tekstu nie tylko nie mówi o konieczności wyeliminowania wiary z życia społecznego w imię postępu i rewolucji, ale postuluje, by wiedza społeczna, która ma zbudować nowe oblicze cywilizacji musi stać się wiarą proletariatu. Sama wiedza, choćby nawet słuszna jest martwa. By mogła być motorem postępu musi stać się wiarą poruszającą emocje mas.

Dośkonale to wiemy, że tak zwany naukowy komunizm był w gruncie rzeczy opartą na wierze nową religią bez Boga. Tak jak każda ideologia.

Kazimierz Szalata



Przyroda Wołynia - Природа Волини

## WIARA MĘCZENNİKÓW ZIEMI WOŁYŃSKIEJ

W r. 1862, za zezwoleniem władz rosyjskich, ówczesny biskup łucki i żytomierski Kasper Borowski udał się do Wiecznego Miasta, gdzie miał możliwość uczestniczyć w uroczystościach kanonizacyjnych Męczenników Japońskich, a przy tej okazji został też obdarzony przez papieża Piusa IX godnościami hrabiego rzymskiego i asystenta tronu papieskiego. Biskup Borowski nie dostał łaski czerwonego męczeństwa. Jego męczeństwem było wierne pełnienie urzędu biskupa łuckiego i żytomierskiego, za co został skazany na zesłanie [1].

Kilkanaście dni temu Świat obiegła informacja watykańskiej misyjnej agencji FIDES o tym, że w 2014 roku w 15 krajach zginęło 26 pracowników duszpasterskich – księża diecezjalnych i zakonnych, braci i sióstr zakonnych oraz świeckich – pochodzących łącznie z 14 państw. Jest to o 3 osoby więcej niż rok wcześniej i najwięcej od 2009 roku, gdy śmierć poniosło 37 ludzi Kościoła [2]. A więc obecna doba jest czasem męczenników. Myśmy przywykli do myślenia, że czasem męczenników były pierwsze wieki chrześcijaństwa i patrzmy na zagadnienie oczami „*Quo vadis*” Henryka Sienkiewicza czy mniej znanej, ale równie ciekawej książki Józefa Ignacego Kraszewskiego pt. „*Rzym za Nerona*” (Nb. tej drugiej książki wkrótce ukaże się nowe wydanie nakładem naszego wydawnictwa „Wołanie z Wołynia”). Okrutne prześladowanie chrześcijan jako jedno z barbarzyńskich zjawisk naszych czasów wspominał również obecny prezydent Włoch Giorgio Napolitano. Ten sędziwy weteran Włoskiej Partii Komuni-



Sesja o wierze w Łucku. Wystąpienie ks. Vitolda-Yosifa Kovaliva

Fot. Michał Szalata

stycznej mówił o tym w sylwestrowy wieczór w tradycyjnym przemówieniu telewizyjnym na zakończenie roku [3]. Chyba wiedział o czym mówił, bo jego dawna partia polityczna ma wielkie doświadczenie w walce z Kościołem.

Oto mam w rękę bardzo znaną i wielokrotnie wydawaną książkę Feliksa Konecznego „*Święci w dziejach narodu polskiego*”[4], którą trzeba na nowo napisać. Wspomnijmy Polki i Polski beatyfikowanych i kanonizowanych przez św. Jana Pawła II. Wspomnijmy samego św. Jana Pawła II, który w takiej nowej książce zajmie wielki rozdział. Są w tym gronie męczennicy II wojny światowej. Ale po przez tzw. poprawność polityczną, która również ma swoje „wpływy” w Kościele brakuje w tym gronie męczenników Ziemi Wołyńskiej z okresu II wojny światowej. Chociaż jest jedna dobra wiadomość – w Katowicach toczy się proces kanonizacyjny jednego z nich – o. Ludwika Wrodczyka OMI (1907-1943).

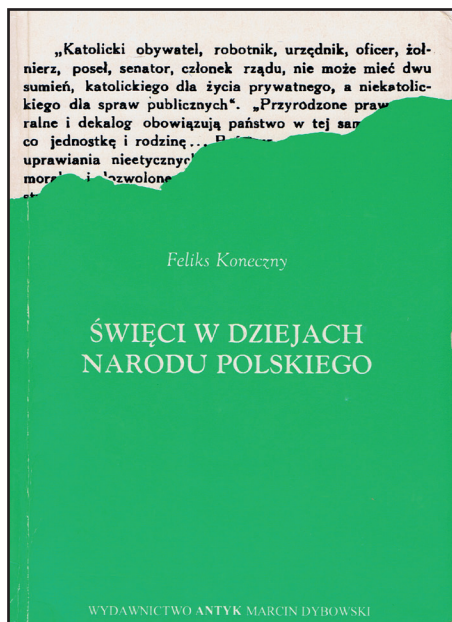


## „MSZE ŚW. NIEDOKOŃCZONE”

„Msze św. niedokończone” – to określenie zrobiło swego rodzaju karierę. W szeregu miast odbyły się uroczyste Msze św., nabożeństwa, wystawy i okoliczne sesje naukowe poświęcone kapłanom ofiarom ludobójstwa z rąk nacjonalistów ukraińskich. Ci kapłani męczennicy umierali przy ołtarzu, na plebaniach, niosąc posługę wśród rannych parafian.

Wczorajjechałem drogą ze Lwowa do Równego przez miejscowość o nazwie Ptycza. Ilekroć jadę przez tę miejscowość, wspominam księdza Wincentego Jacha. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, otrzymał 27 czerwca 1941 r. ciężką ranę postrzałową zadaną przez wycofujących się żołnierzy sowieckich. Dnia 2 września 1941 r. nacjonałiści ukraińscy zorganizowali na niego zamach na jego życie, rzucając granat do jego pokoju na plebanii. Dwa lata później został ostrzeżony przez miejscowych sprawiedliwych Ukraińców, że znów zaplanowano jego zgładzenie. Ksiądz przeniósł się wówczas na stację kolejową Werba, której pilnował oddział złożony z Węgrów. Dzięki temu ocalał, ponieważ pierwszej nocy po jego wyjeździe upowcy napadli na plebanię, a nie zastawszy księdza, zamordowali mieszkające w pobliżu dwie związane z parafią rodziny polsko-ukraińskie [5].

Dugi obrazek. Niedaleko Równego są ruiny kościoła pw. Przemienienia Pańskiego w Tajkurach. Ksiądz w tej parafii Walerian Głowacz trwał do wyjazdu ostatnich katolików, a właściwie do ich zamordowania w 1943 roku. Pod gołębiami odchodami na wieży kościoła w Zdołbunowie zachował się szczególnie dokument Makularz Księgi Zmarłych parafii Tajkury, w którym ks. W. Głowacz notował akty śmierci kolejno mordowanych kapłanów. W końcu, gdy mu wymordowano parafian, a reszta zbiegła do Zdołbunowa, sam również znalazł przytułek u ks. Siennic-



kiego w Zdołbunowie. Ale dłuższy czas nie mógł dojść do siebie po wydarzeniach roku 1943 – zachorował psychicznie [6].

Jakże wymowna jest okładka książki Marii Dębowskiej i Leona Popka pt. „*Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945*” (Lublin 2010) – widzimy na niej sylwetkę kapłana: czarna sutanna bez twarzy. Niniejsza książka oraz inne opracowania mogą służyć za podstawę do rozpoczęcia ewentualnego procesu beatyfikacyjnego męczenników wołyńskich okresu II wojny światowej. W sąsiedniej Polsce toczy się już trzecia tura procesu męczenników tego okresu. Nie można dłużej odkładać tego ze względu na tzw. poprawność polityczną. MĘCZENSTWO jest faktem niepodlegającym jakimś ustaleniom czy dyskusjom. Powtarzam: MĘCZENSTWO JEST FAKTEM...

Dogłębnej analizie postawy – niestety niekonsekwentnej – Kościoła rzymskokatolickiego w sprawie upamiętnienia kapła-

Maria Dębowska  
Leon Popek

Duchowieństwo diecezji łuckiej  
Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945

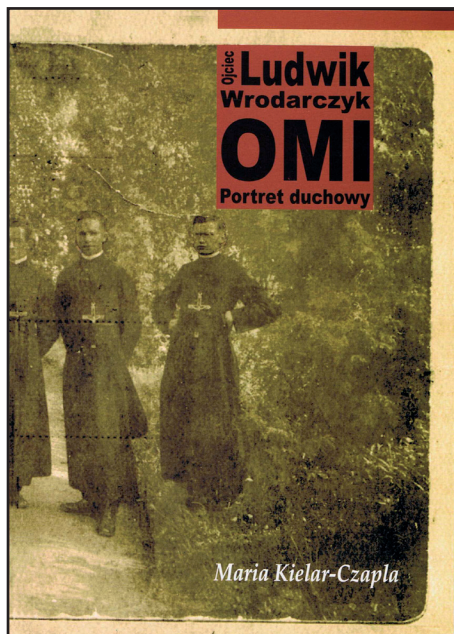


nów zamordowanych w okrutny sposób w czasie ludobójstwa na Wołyniu przez nacjonalistów ukraińskich dokonał Stanisław Żurek. W zakończeniu tekstu pt. „Kościół wobec męczeństwa księży na Wołyniu” czytamy m.in.: „W Diecezji Łuckiej «dialog duchowy» zastąpił więc PAMIĘĆ o pomordowanych jej kapłanach i wiernych PODCZAS MSZY ŚWIĘTEJ. Zamiast mszy za pomorowanych Polaków mamy więc malowanie ikon. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski przytacza czasami zapisane w pamiętniku słowa swojego zmarłego ojca, świadka zagłady rodzinnej wsi Krościatynia: «Kresowian zabito dwukrotnie – raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie, a to drugie morderstwo było gorsze od pierwszego». Tym razem uczestniczy w tym «procederze» Kościół Katolicki, na ziemi wołyńskiej, przesiąkniętej męczeńską krwią (a więc «uświęconej»), w tym przed ołtarzem, w Domu Boga” [7].

A więc czeka nas burzliwa dyskusja, a może nawet i batalia, oczywiście nie dzisiaj i nie w tym miejscu. Chcę tylko jedno powiedzieć: Nikt nam ust nie zamknie. A jeśli nawet – to kamienie wołać będą, kamienie wspaniałej katedry łuckiej oraz ruin kościoła i plebanii w Kisielinie, świątyń w Drużkopolu, Tajkurach i wielu, wielu innych miejscach.

Sławomir Tomasz Roch na łamach naszego „Wołania z Wołynia” i w wielu innych miejscach pisał: „*Jest moim, naszym, wreszcie ojczyzny naszej świętym obowiązkiem, zadbać nie tylko o godne upamiętnienie miejsc, w których spoczywają niewinnie pomordowani, prości, ubodzy ludzie na Wołyniu i na Kresach. Obowiązkiem nas wszystkich jest żywa pamięć o Tych Męczennikach Kościoła Domowego, Tym którzy z miłości do Rzeczypospolitej Polskiej, do ojczystych, rodzinnych zagród, do polskiej rozmodlonej rodziny, oddali swoje życie. Szli ufnie w niedzielny ranek 11 lipca, szli całymi rodzinami na nabożeństwa, lecz nie wiedzieli, że oto dziś te omodlone ściany Ich Świątyń, staną się Im oto, już niebawem Bramą do życia wiecznego.*”

Inni z kolei nie chcieli opuszczać rodzinnych chat i zasiólków, w których na ścianach wisiały poświęcone krzyże i święte obrazy. Nie chcieli opuszczać chat, w których przeżyli niemal całe życie i w których przeżyli niemal też swych ostatnich dni, mówili: „Ja nic nikomu nie winny, to i mnie ruszać nie będą.” Nie chcieli zostawiać chorych i niedołączonych na pastwę losu i głodu, by nie narażać Ich na pewną śmierć w rozszalanej nawałnicy II wojny światowej. Wreszcie nie chcieli zostawiać dorobku całego życia, owoców pracy całych pokoleń, by iść w objęcia nieludzkiej maszyny hitlerowskiej. Jakże często siadali w ogrodzie, bądź w zbożu i rzewnie płakali w obliczu, tak nieludz-



kich okoliczności z którymi przyszło Im się zmagać. To właśnie Oni sól ziemi czarnej, ziemi wołyńskiej, żywe zastępy Męczenników Kościoła Domowego, wybieleni we własnej, niewinnej krwi, a dziś przybrani w białe szaty Zmartwychwstałego Baranka, radośni i orędujący za nami u Pana” [8].

Bp Markijan Trofimiak swoje „Słowo Wstępne” do wspomnianej wyżej pracy Marii Dębowskiej i Leona Popka zakończył wymownymi słowami: „W tym czasie, gdy szczególnie aktualnym jest problem jakości życia kapłańskiego, przykład Księża, którzy wierzyli wbrew nadziei, nie wyrzekli się Boga w tak trudnych warunkach i nie porzucili swych parafian, będzie inspiracją dla duchowieństwa współczesnego, żywym świadectwem prawdziwego służenia ludziom i bezkompromisowej wierności Panu Bogu” [9].

ks. Vitold-Yosif Kovaliv

Łuck, 18 stycznia 2015 r.

Przypisy:

[1] Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 178-182.

[2] „Zginęli za Chrystusa i jego Kościół” // <http://info.wiara.pl/doc/2301588.Zgineli-za-Chrystusa-i-Jego-Kosciol> [dostęp 2 stycznia 2015 roku].

[3] Tamże.

[4] Feliks Koneczny, „Święci w dziejach narodu polskiego”, Miejsce Piastowe 1937.

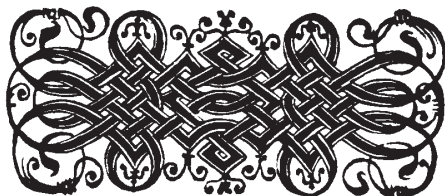
[5] Maria Dębowska, Leon Poppek, „Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945”, Lublin 2010, s. 86-88.

[6] Ks. Walerian Głowacz nie jest przedstawiony szerzej w pracy M. Dębowskiej i Leona Popka.

[7] Stanisław Żurek, „Kościół wobec męczeństwa księży na Wołyniu” // <http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=8&nid=9958> [dostęp 2 stycznia 2015 roku].

[8] Sławomir Tomasz Roch, „Sól św. Agaty i sól Ziemi Wołyńskiej”, „Wołanie z Wołynia” nr 1 (116) ze stycznia-lutego 2014 r., s. 12-19. // <http://kresy24.pl/56955/sol-sw-agaty-i-sol-ziemi-wozynskiej/> [dostęp 2 stycznia 2015 roku].

[9] Markijan Trofimiak, „Słowo Wstępne”, [w:] Maria Dębowska, Leon Poppek, „Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945”, Lublin 2010, s. 8.



Ї нас на Воїниу - У нас на Волині

## POGRZEB

### W HOŁOWELSKICH POTEREBACH

W święto Ofiarowani Pańskiego (Matki Bożej Gromnicznej), 2 lutego 2015 r., odprawiłem trzy Msze święte – dwie w Ostrogu (po polsku i po ukraińsku) i jedną w Kuniowie. Odprawiłem też pogrzeb Ludwika Wiśniewskiej z Ożenina (lat 88). Spoczęła obok męża na cmentarzu w Poterebie (dawniej Hołowelskie Potereby) w rejonie sławuckim, w malowniczej wioseczce przy dawnej granicy sowiecko-polskiej. Kiedyś była to polska wioska. W wyniku Traktatu Ryskiego wytyczono obok tej wioski granicę sowiecko-polską, ale ta polska wioska została jednak po stronie sowieckiej. Ale polski charakter wioski został zachowany – w okresie międzywojennym Sowietci stworzyli tutaj poterebską polską radę. Językiem urzędowym był tutaj polski. Polski samorząd skończyła przymusowa kolektywizacja. Polacy w Poterebie, podobnie jak w całej okolicy Szepetówki wystąpili przeciwko kolektywizacji. W wyniku tego w 1935 r. została zlikwidowana poterebska polska rada. Polacy przekraczali tutaj nielegalnie granicę udając się do Ostroga. W czasie represji antypolskich 30 rodzin zostało deportowanych do obwodu ługańskiego i Kazachstanu. Wioska została poddana sowieckiej ukrainizacji, ale na nagrobkach na miejscowym cmentarzu wciąż widnieją polskie imiona, choć pisane cyrylicą: Zygmunt, Waclaw, Stanisław... W 1947 niektórzy powrócili. Bardzo ciekawe są miejscowe stroje ludowe – zachowały polski wygląd.

Zgodnie z wolą zmarłej pogrzeb był po polsku. Na pogrzeb przyszła prawie cała wioska.

Według oficjalnych danych 1 stycznia 2011 r. w Poterebie w 42 domach mieszkało 90 osób, z czego 45 to emeryci, dzieci w wieku szkolnym – 7, przedszkolnym – 7, zdolnych do pracy – 31 osób. Taka jest sytuacja demograficzna jednej z dawnych polskich wiosek w rejonie sławuckim.

W sąsiedniej wiosce Dziadowa Góra (Didowa Hora) kiedyś mieszkało wielu Niemców i Czechów. Dziś wioska ma już charakter ukraiński, a jej sytuacja demograficzna jest jeszcze gorsza niż w Poterebie. Według stanu w dniu 1 stycznia 2011 r. mieszkały tutaj 54 osoby w 34 gospodarstwach, w tym 45 emerytów, dwoje dzieci w wieku szkolnym, jedno dziecko w wieku przedszkolnym, zdolnych do pracy było tylko 6 osób. Tak giną na naszych oczach wioski na Ukrainie.

*ks. Vitold-Yosif Kovaliv*

Ostróg, 3 lutego 2015 r.

Warto przeczytać:

Нестеренко В. „Етнонаціональний розвиток Славутчини в 20-30-ті роки ХХ ст.” // „Славута і Славутчина: минуле і сучасне”. – Славута, 2003 р., с. 47-56; Юрій Катишев. „На межі виживання дідова гора і потереба” // [http://slavuta.info/index.php?page\\_added=page\\_stattya&year=2011&month=06&key=1309466970&nameph1=1.jpg&nameph2=2.jpg&nameph3=3.jpg](http://slavuta.info/index.php?page_added=page_stattya&year=2011&month=06&key=1309466970&nameph1=1.jpg&nameph2=2.jpg&nameph3=3.jpg); Станіслав Ковальчук. «Депортація на Славутчині». «Трудівник Полісся» від 7 листопада 2000 р.; «Потереба». Стаття у Вікіпедії. // <http://uk.wikipedia.org/>



**Biskupi łuccy** - Луцькі єпископи**SZYMON MARCIN KOZŁOWSKI****1883 – 1891**

Szymon Marcin Kozłowski urodził się 5 listopada 1819 w Olicie w ówczesnym powiecie trockim guberni wileńskiej jako syn Jana i Magdaleny z Lenkiewiczów. Po początkowych naukach domowych kształcił się w szkole powiatowej w Kiejdanach. Sakrament bierzmowania otrzymał w lipcu 1835 r. W roku 1839 dwudziestoletni Kozłowski wstąpił do Seminarium Duchownego w Wilnie, gdzie – po dwuletnim kursie wstępnym – rozpoczął w r. 1841 (w którym 31 sierpnia otrzymał tonsurę i niższe święcenia) studia teologiczne w Akademii Duchownej. Kiedy ta w r. 1842 przeniesiona została decyzją władz państwowych do Sanki Petersburga, przyszedł biskup kontynuował studia w stolicy Cesarstwa i tam – za rektoratu ks. Ignacego Hołowińskiego – uzyskał 22 czerwca 1845 magisterium z teologii. Święcenia subdiakonu i diakonu przyjął odpowiednio 14 i 23 września 1844, a 23 (25) grudnia t.r. wyświęcony został w Sankt Petersburgu na kapłana przez sufragana wileńskiego (kurlandzkiego) Kazimierza Dmochowskiego, późniejszego metropolitę mohylewskiego.

Po powrocie do macierzystej diecezji ks. Szymon Kozłowski pracował przez półtora roku jako katecheta gimnazjalny w Kownie. Już jednak w r. 1846 powołany został na stanowisko profesora teologii moralnej i homiletyki w seminarium duchownym w Wilnie, by po dwóch latach przejść do Akademii Duchownej w Sankt Petersburgu, gdzie 18 października 1848 otrzymał nominację na profesora historii Kościoła. Powierzoną mu wówczas katedrę akademicką objął tam po ustanowio-

nym właśnie pasterzem diecezji łuckiej i żytomierskiej Kasprze Borowskim. Swoją awans w znacznej mierze zawdzięczał nowemu koadiutorowi mohylewskiemu Ignacemu Hołowińskiemu, dotychczasowemu rektorowi petersburskiej uczelni teologicznej. W stolicy Cesarstwa ks. Szymon Kozłowski pracował na tym stanowisku wszakże tylko trzy lata, gdyż już w r. 1851 ówczesny ordynariusz wileński Wacław Żyliński, podobnie jak on pochodzący z powiatu trockiego, powołał go na funkcję rektora (regensa) seminarium duchownego w Wilnie.

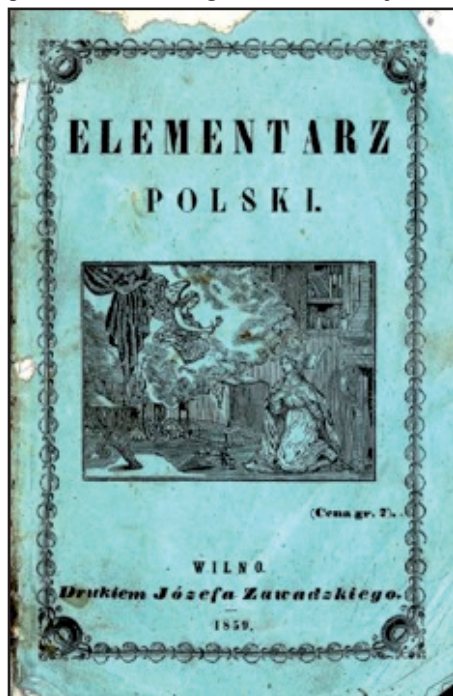
Rektorem wileńskiego seminarium był ks. Kozłowski nieprzerwanie przez trzynaście lat – do r. 1864. W tym też czasie mianowany został w r. 1852 kanonikiem gremialnym miejscowej kapituły katedralnej, w strukturach której awansował w r. 1862 na prałaturę kantora. W tym też roku macierzysta Akademia Duchowna w Sankt Petersburgu nadała mu tytuł doktora teologii (23 czerwca 1862). Przez cały ów okres przyszedł biskup z gorliwością poświęcał się pracy naukowej i pisarskiej, ogłaszając drukiem kolejno książki: *“Historia święta dla użytku młodzieży”* (1857-1858), *“Wielki i święty tydzień czyli nabożeństwo Wielkiego Tygodnia”* (1843), *“Służba Boża czyli nabożeństwo domowe i kościelne używane przez chrześcijan Rzymsko-katolickiego Kościoła”* (1860), *“Elementarz polski czyli nauka czytania pisma polskiego z krótkim katechizmem dla małych dzieci”* (1860). Wszystkie one doczekały się w następnych latach kilku, a nawet kilkunastu wydań. Z kolei w r. 1870 ogłosił on niezwykle poczytny “Rok

kościelny czyli książka domowa dla katolików”. Jego również zasługą było przygotowanie nowego, czterotomowego wydania *“Biblii łacińsko-polskiej czyli Pisma św. Starego i Nowego Testamentu”* (1861-1864) w wielowymowym tłumaczeniu o. Jakuba Wujka. *“Był Kozłowski jednym z najplodniejszych, a może najplodniejszym pisarzem religijnym katolickim w Cesarstwie Rosyjskim w 2. połowie XIX wieku, choć cała jego działalność piśmiennicza ograniczała się do podręczników religii i popularyzowania zasad i dziejów katolicyzmu”* (M. Żywczyński).

Tak wielokierunkowa, lecz i wyczerpująca siły organizmu aktywność wywołała u ks. Szymona Kozłowskiego poważny kryzys zdrowotny. W związku z tym złożył on w r. 1864 obowiązki rektora wileńskiego seminarium, następane lata poświęcając w znacznej mierze kuracji. Dopiero w r. 1866 zgodził się on objąć ab-

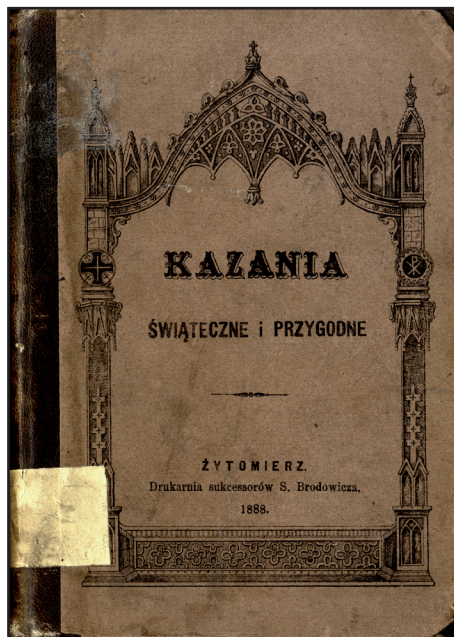
sorbujące stosunkowo niewiele sił i czasu stanowisko asesora Rzymskokatolickiego Kolegium Duchownego w Sanki Petersburgu. Wówczas też na powrót przeniósł się z Wilna do stolicy Cesarstwa, w której zamieszkiwać miał aż do swej nominacji biskupiej. Przez metropolitę Antoniego Fijałkowskiego został też powołany 4 listopada 1877 na rektora tamtejszej Akademii Duchownej i zarazem członka Kolegium Duchownego.

Rektorstwo ks. Szymona Kozłowskiego trwało niespełna sześć lat, gdyż 28 marca 1883 ów liczący sobie 64 lata prałat prekonizowany został przez papieża Leona XIII ordynariuszem łucko-żytomierskim. Na tym samym konsystorzu nominacje otrzymali również dwaj nowi metropolici – warszawski Wincenty Teofil Chościak-Popiel i mohylewski Aleksander Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski, a także ordynariusze – kielecki Tomasz Teofil Kuliński, lubelski Kazimierz Józef Wnorowski, płocki Kasper Borowski (dotychczasowy biskup łucko-żytomierski), sandomierski Antoni Franciszek Sotkiewicz, wileński Karol Hryniewicz, włocławski Aleksander Kazimierz Bereśniewicz i żmudzki Mieczysław Leonard Pallulon, oraz dwaj sufragani – augustowski Józef Hollak i tyraspolski Antoni Zerr. Sakra biskupia Szymona Marcina Kozłowskiego odbyła się 13 maja 1883 w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sankt Petersburgu, a dopełnił jej nowy ordynariusz włocławski Aleksander Kazimierz Bereśniewicz (obaj, tj. konsekратор i konsekrowany, studiowali razem w latach 1841-1845 wpraw w Wilnie, a następnie w stolicy Cesarstwa; wespół z biskupami kieleckim Tomaszem Teofilem Kulińskim i wileńskim Karolem Hryniewiczem. Już też 20 maja 1883 biskup Kozłowski sam był współkonsekratorem ordynariusza sandomierskiego Antoniego



Franciszka Sotkiewiczza, a 27 maja t.r. sufragana augus-towskiego Józefa Hollaka, natomiast 3 czerwca t.r. głównym konsekratorem ordynariusza żmudzkiego Mieczysława Leonarda Pallulona. Do Żytomierza nowy pasterz przybył 29 czerwca 1883 i w dwa dni później, w niedzielę 1 VII, odbył ingres do tutejszej katedry św. Zofii. W Łucku ingres biskupa miał miejsce tydzień później, w niedzielę 7 lipca 1883.

Rządy Szymona Marcina Kozłowskiego w diecezjach łuckiej i żytomierskiej trwały osiem i pół roku. Był on zarazem administratorem formalnie zniesionego przez władze państwowe biskupstwa kamienieckiego. W tych latach dał się poznać Kozłowski jako gorliwy pasterz, dbający w szczególności o formację intelektualną i moralną duchowieństwa. Sam często udzielał się na wiecie kaznodziejskiej, oddziałując na wiernych również przez swe publikacje katechetyczne. W latach 1884-1885 popada biskup łucko-żytomierski na krótko w konflikt ze zwierzchnością świecką, która ukarała go zmniejszając o połowę należne mu pobory. Nasilające się kłopoty zdrowotne zmuszały biskupa Kozłowskiego (począwszy od r. 1885) do częstych wyjazdów na dłuższe leczenie. Na kurację jeździł on albo na Krym, albo też do Vichy we Francji, na co władze petersburskie, jakkolwiek niechętnie, wyrażały niezbędną zgodę. Nie wolno mu było po drodze odwiedzać m. in. Lwowa i Krakowa, za to przynajmniej dwukrotnie zawiątał przy tej okazji do Rzymu, gdzie jednak przebywał incognito, najwyraźniej zdobył sobie tu wówczas życzliwość niektórych wpływowych praelatów z Kurii rzymskiej, w jakiś czas później bowiem stolica Apostolska wysunęła jego właśnie kandydaturę na wakującą metropolię mohylewską, konsekwentnie odrzucając propo-



wanego na tę godność przez stronę rosyjską praelata Apolinarego Dowgiałę. Ostatecznie Sankt Petersburg ustąpił i 17 grudnia 1891 papież Leon XIII mógł prekonizować Szymona Marcina Kozłowskiego arcybiskupem Mohylewa. Dnia 15 marca 1892 nowy metropolita odebrał w petersburskim kościele św. Katarzyny przekazany z Rzymu paliusz, który nałożył mu wówczas ordynariusz włocławski Aleksander Kazimierz Bereśniewicz (niegdyś jego konsekратор).

Chociaż godność, metropolity mohylewskiego i zarazem przewodniczącego Rzymskokatolickiego Kolegium Duchownego w Sankt Petersburgu piastował arcybiskup Kozłowski przez bez mała osiem lat, nie był to jednak czas wypełniony jakąś zakrojoną na szerszą skalę aktywnością kościelną. *“Jednym ze stałych, a bardzo znaczących manewrów każdego wrogię Kościołowi rządu, bywa przedstawianie Stolicy Świętej jako kandyda-*

tów na biskupów ludzi pobożnych, nieposzlakowanych, ale albo mniej inteligentnych, albo słabych charakterem, albo złamanych starością. Ks. Kozłowski miał lat sześćdziesiąt kilka, gdy otrzymał sakrę biskupia, lat siedemdziesiąt cztery, gdy został metropolitą. Przez całe życie gorliwy kapłan, pracowity i sumienny autor, profesor wielce pożyteczny i poważnie traktujący swój przedmiot, byłby niewątpliwie godnym współzawodnikiem swoich kolegów i przyjaciół: Wollonczewskiego, Borowskiego, Bereśniewicza – najznakomitszych biskupów, jacy wysili spod ręki i ducha Hołowińskiego. Ale wiek męski upłynął mu w ciszy i oddaleniu od publicznego życia. [...] [Teraz zaś], złamany wiekiem i kalectwem [...], zrobić nie mógł wiele, [...] niedopuszczając [jedynie] złego, a popierając dobre” – napisano w jednym z opu-

blikowanych po śmierci metropolity nekrologów w prasie galicyjskiej. Najbliższym i szczerze oddanym współpracownikiem Szymona Kozłowskiego w tym okresie był prekonizowany sufraganiem mohylewskim w tymże samym dniu, co tamten metropolita, biskup Franciszek Albin Symon. Kiedy 21 lipca 1897 powołano go do Odessy, jego miejsce na sufraganii zajął z kolei ks. Karol Antoni Niedziałkowski – późniejszy ordynariusz łucko-żytomierski. Zresztą ani Symona w r. 1892, ani Niedziałkowskiego w r. 1897, nie był w stanie metropolita osobiście konsekrować, gdyż wiek i obłożna choroba mu na to nie pozwalały.

Zmarł arcybiskup Szymon Marcin Kozłowski w niedzielę 14 listopada 1899 w swej rezydencji w Sankt Petersburgu w wieku 80 lat. Jego zabalsamowane ciało, po uroczystościach pogrzebowych w dniu 17 listopada 1899, złożone zostało w podziemiach kościoła cmentarnego na petersburskim Cmentarzu Wyborskim.

*Krzysztof Rafał Prokop*

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 157-159.]

